Nr. 132. Lwów. — Piątek dnia 12. Czerwca. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświąteczных.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową:	
Miesięcznie	1 złr. 50 ct.	Miesięcznie	2 złr.
Kwartalnie	4 „ 50 „	Kwartalnie	6 „
Półrocznie	9 „ — „	Półrocznie	12 „
Rocznie	18 „ — „	Rocznie	24 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:
WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3.
W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku.
W WIEDNIU. *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 41. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 10 centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 centów za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie 30 centów od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Serce Jezusa Onufr. | Wschód słońca g. 4 m. 6 | Długość dnia g. 15 m. 47
Jutro: św. Antoniego z Padwy | Zachód „ g. 7 m. 53 | Przybyło „ 0 minut

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Adres Redakcji: — Ulica Sykstuska L. 45.
Adres Administracji: — Ulica Jagiellońska L. 3.

Przegląd polityczny.

W łonie wspólnego ministerjum austro-węgierskiego zajmują się obecnie zestawieniem budżetu wspólnych wydatków i dochodów na rok 1886. Według wiadomości, jakie w tej mierze otrzymujemy z Wiednia, wstępne prace nad ułożeniem normalnego budżetu wydatków są już prawie na ukończeniu, a ostateczne zestawienie wspólnego budżetu nastąpi na wspólnych konferencjach ministerjalnych, jakie się odbędą w właściwym czasie. Co do kwestji zwołania wspólnych delegacyj, które, jak wiadomo, będą w tym roku obradowały w Wiedniu, nie powzięto dotąd żadnego jeszcze postanowienia, ze względu jednak na ukonstytuowanie Rady państwa i Izby deputowanych węgierskiej, nie zbiorą się delegacje wcześniej, jak w drugiej połowie października.

Wracamy jeszcze raz do wyjaśnienia sytuacji, która spowodowała upadek Gladstone'a; wracamy dla tego, że zmiana gabinetu londyńskiego i okoliczności, przy których ona nastąpiła, nie pozostaną bez doniosłego wpływu na sprawy ogólno-europejskie.

Uważane już jest za rzecz pewną, że nie projekt zwiększenia podatków od gorących napojów, lecz zamierzone przedłużenie ustaw wyjątkowych dla Irlandji skłoniło radykalny odłam wigów do przerzucenia się na stronę opozycji. Tamto było tylko pozorem, obliczonym na efekt w oczach angielskich wyborców z klas robotniczych: to było rzeczywistym powodem. Stronnictwo radykalne, dorabiające się dopiero znaczenia, a stojące na szarym końcu czynników wpływowych, dowiedziało się, że po jesiennych wyborach parnelliści, czyli frakcja irlandzka wejdzie do parlamentu silniejsza niż przedtem, że mianowicie będzie rozporządzała siedmdziesięciu głosami i że wszystkie one padną na szalę polityki torysów jeśli wigowie przedłużą trwanie ustaw wyjątkowych, nawet tak obciętych i oskubanych, jakiemi one wyszły z ostatniej redakcji projektu, dokonanej przez wice-króla Irlandji, lorda Spencera, który żąda: 1) sądzenia przestępców politycznych nie w tych okręgach, do których należą, bo zazwyczaj cieszą się tam sympatją tych warstw, z których wychodzi większość sędziów przysięgłych; 2) prawa przesłuchiwania w śledztwie osób podejrzanych i 3) osobnego trybunału dla zbrodni politycznych. Wychodząc z założenia, że tylko przy długiem trwaniu rządów stronnictwa wigów mogą okrzepnąć i stać się ważnym politycznym czynnikiem, zdolnym do sprawowania rządów, radykaliści postanowili zupełną kapitulacją przed parnellistami przykuć ich na następny perjod ustawodawczy do stronnictwa wigów i dla tego w chwili, gdy Gladstone zrobił z przyjęcia ustawy o podniesieniu podatku od wódki kwestję gabinetową, postawili mu ultimatum: albo będą zniesione ustawy wyjątkowe dla Irlandji i wtedy oni dadzą swe głosy za billem o wódce, albo też odwrotnie. Sądzili przytem, że grają na pewne, nic nie ryzykując, bo byli przekonani, że Gladstone z uwagi na kwestję afgańską, suezką, sudańską i wiele innych zechce pozostać u steru, zniewalany do tego przez zakulisowe wpływy przyjaciół Rosji, między którymi pani Nowikowowa, serdeczna przyjaciółka premiera, odgrywa pierwszą rolę. Omylili się jednak. Pierwszy to raz w swojem życiu p. Gladstone nie ustąpił i — upadł, a z nim razem upadli i radykalni członkowie gabinetu, którzy wszakże mogą jeszcze wejść w skład nowego rządu, jeśli torysi będą się wahali stanąć u steru. A ci, zaiste, wahać się mogą. Trudna to rzecz sprawować rządy, rozporządzając tylko dwunastoma i to bardzo niepewnemi głosami większości, a rzecz arcyniemiła wziąć z dobrodziejstwem inwentarza wszystkie te zagraniczne sprawy, których niefortunne prowadzenie bądź co bądź zdepopularyzowało Gladstone'a. Można wprawdzie rozwiązać parlament i wnet rozpisać nowe wybory, ale któż może przewidzieć, jak one wypadną? Z drugiej strony niezmiernej trzeba zręczności, żeby naprawić polityczne błędy Gladstone'a w sprawach zagranicznych. Sądzimy, że jeśli torysi zdecydują się złożyć gabinet, to zanim rozpiszą nowe wybory, postarają się o jakieś fakta, któreby ich dobrze zarekomendowały przed wyborcami. I dla tego to upadek gabinetu gladstonowskiego ma znaczenie europejskie. Z objęciem steru przez torysów sprawa afgańska, suezka, kolonjalna, sudańska, lub przynajmniej niektóre z nich, muszą wziąć inny obrót. Dowodem na to fakt, że ledwo nastąpiło w Londynie to ministerjalne *interregnum*, rząd rosyjski począł z wielkim pośpiechem uzbrajać Sebastopol, a także i to trzeba uważać za objaw nowych nad Tamizą prądów, że tam ogłoszono opinję jen. Wolseley'a o skutkach opuszczenia przez angielskie wojska Sudanu.

W tym kraju istotnie sprawa porządku i cywilizacji znajduje się w położeniu bardzo niebezpiecznem. Hordy Mahdiego zajęły niemal cały obszar między Nilem a Czerwonem morzem, zbliżyły się pod Suakim, — jedyną miejscowość, którą jeszcze zajmują Anglicy, nie mając jej komu oddać, — i zdobyły Kassalę, miasto główne prowincji Taka, ciągnącej się wzdłuż abbisyńskiej granicy, i twierdzę, obsadzoną przez wojska egipskie, pod komendą oficerów i podoficerów angielskich, oraz przez liczną ekspedycją włoską, która stamtąd zawierała stosunki z władcami różnych plemion arabskich i abbisyńskich. O tej ostatniej katastrofie, przypominającej chartumską, telegramy donoszą bardzo lakonicznie. Kraj cały jest w ogniu, mahdziści toczą zawzięte boje z oddziałem abbisyńskiego jenerała Ras-Alula, komunikacje są przerwane i dla tego tyle tylko wiadomo, że po rocznej prawie obronie Kassala upadła w ostatnich dniach maja, ale czy tam rzeź wyprawiono, o tem — głucho.

W ogóle czerwiec zaczął się przy okolicznościach nie sprzyjających pokojowi. Na Krecie urzędnicy chrześcijańscy podali się do dymisji natychmiast po przybyciu nowego gubernatora Sawasa-baszę, a ludność poczęła już organizować zbrojne oddziały. Rumelijczycy wydali manifest, podpisany przez naczelników stowarzyszenia „Opołczeńców" (opołczenie, to samo, co pospolite ruszenie), rozesłany po całej Bułgarji i Macedonji w zapieczętowanych kopertach, a wzywający do walki na śmierć lub życie w imię zjednoczenia w jedno niepodległe państwo wszystkich Bułgarów.

Manifest wyraża żal do Rosji, że ze śmiercią „cara-oswobodziciela" Aleksandra II, zapomniała braci Bułgarów, i z nienawiścią odzywa się o mocarstwach europejskich, które jakoby dla tego na kongresie berlińskim podzieliły Bułgarją na dwie prowincje, a Macedonją zostawiły pod bezpośredniemi rządami Turcji, aby z jednej strony osłabić element bułgarski, a z drugiej — mieć zawsze w pogotowiu ogień do wzniecenia pożaru na półwyspie. — Na serbsko-tureckiej granicy toczą się formalne boje między Arnautami, czyli bułgarskimi rozbójnikami a wojskami króla Milana, który właśnie obecnie dla spraw nader ważnych bawi w Wiedniu.

Na dalekim wschodzie, w Persji, gdzie Niemcy starają się o budowę kolei z nad brzegów Kaspijskiego morza do Perskiej zatoki — poczynają ważyć się wpływy rosyjskie z germańskiemi, a ta pokojowa walka mocno zaczyna drażnić Rosjan, którzy już poczynają groźno przemawiać w dziennikach o Niemcach. — Wreszcie w Hiszpanji, koalicja liberalna ułożyła projekt żądań od korony, między któremi znajduje się wymaganie, by wszyscy funkcjonarjusze byli oddawani pod sąd na żądanie instytucyj municypalnych, stałych komitetów politycznych stronnictw, lub z własnej inicjatywy Trybunałów.

Rząd pruski polecił podobno złagodzić postępowanie przy wydalaniu Polaków, a to dla tego, że władze rosyjskie poczęły jakoby wydalać tych Niemców z Królestwa Polskiego, którzy tam przybyli na zarobek i nie mają stałych środków utrzymania.

Dnia dzisiejszego (11. czerwca) wchodzi w życie ustawa z dnia 8. marca 1885, będąca nowellą do ustawy przemysłowej i uzupełniająca ją w wielu punktach. Owóż, jak się dowiaduje *Pol. Corr.*, pp. Ministrowie handlu i spraw wewnętrznych, powołując się na ogłoszone równocześnie rozporządzenia, zwrócili uwagę władz krajowych na zmiany, jakie zajdą w skutek nowej ustawy w stosunkach pomocniczego personalu przemysłowego, przedewszystkiem zaś na przepisy, mające na celu ochronę tego personalu, tudzież na obowiązki, jakie ztąd wynikną dla władz przemysłowych wspólnie z inspektorami przemysłowymi. Zastrzegając sobie wydanie późniejszej odpowiednich instrukcyj, normuje reskrypt powyższy sposób postępowania, jaki ma być przestrzegany przy zezwalaniu na godziny nadliczbowe (*Ueberstunden*). Reskrypt wzmiankowany orzeka najpierw, że we wszystkich wypadkach zezwalania na godziny nadliczbowe nie należy wychodzić po za granicę, jaką koniecznie przestrzegać należy ze względu na siłę roboczą. W myśl ustawy odnośne władze mogą zezwolić w trzech dniach każdego miesiąca na przedłużenie pracy co najwyżej o trzy godziny w zakładach, w których normalna praca dzienna wynosi 11 godzin, a o dwie godziny w zakładach, w których pracują 12 godzin na dobę. Władze przemysłowe pierwszej instancji mają prawo udzielić raz w roku zezwolenie na przedłużenie godzin zwykłej pracy na przeciąg trzech tygodni, przyczem jednakże w zakładach, gdzie okres pracy dziennej wynosi godzin 11, praca dzienna może być przedłużona o dwie godziny, zaś w zakładach, w których normalny czas pracy wynosi godzin 12, tylko o jedną godzinę. Przy zezwoleniach na godziny nadliczbowe ze strony politycznych władz krajowych na przeciąg co najwyżej 12 tygodni w roku, stanowi jako granicę maksymalną cyfra dwóch godzin nadliczbowych przy 11-godzinnej normalnej pracy, a jednej godziny przy 12-godzinnej takiejże pracy. Polityczne władze krajowe przed udzieleniem zezwolenia mogą zasięgnąć opinji inspektora przemysłowego. Władze przemysłowe pierwszej instancji powinny załatwiać wniesione do nich prośby o zezwolenie na godziny nadliczbowe w przeciągu trzech dni, zaś polityczne władze krajowe najpóźniej w przeciągu trzech tygodni. Zezwolenia udzielane przez władze przemysłowe pierwszej instancji, ewentualnie przez polityczne władze krajowe, mają być co trzy miesiące ogłaszane w urzędowej gazecie krajowej, po raz pierwszy za czas do 30. września 1885, a odnośne numera gazety należy każdym razem przesłać ministerstwu handlu.

Sprawy wyborcze.

Z relacyj, jakie otrzymaliśmy o wyborze ks. Kopycińskiego w okręgu Tarnów-Pilzno-Dąbrowa, wysnuliśmy wniosek, który był dla nas bardzo bolesny, bo kazał nam przypuszczać, iż w łonie duchowieństwa zaczyna się już szerzyć anarchiczna i socjalistyczna choroba. A duchowieństwo nasze ma tak świetną kartę w naszych dziejach, tak wielkie zadanie przed sobą: ochronić społeczeństwo od przewrotnych żywiołów, występujących dzisiaj z niepospolitą siłą, utrzymać zdrową tradycją, podnieść je moralnie i przez to samo przyczynić się głównie do jego odrodzenia.

Dzisiaj otrzymujemy list od Przew. ks. Piotra Lewandowskiego, proboszcza w Gromniku, w którym znajdujemy szczegóły, rzucające na cały ten wybór inne światło. Autor listu wykazuje naprzód, iż w całym okręgu było rzeczą z góry zdecydowaną, że mandat powierzony zostanie ks. Kopycińskiemu. Pragnął tego lud, który tego kapłana wysoce poważa, pragnęli tego mieszczanie i wreszcie tego samego pragnęło całe duchowieństwo. Tymczasem dzięki jakiemuś nieporozumieniu, rozwinięto dość silną agitację przeciw ks. Kopycińskiemu, a w niej pewna osoba posługiwała się nawet tak niewłaściwym środkiem, iż głosiła chłopom po wsiach, aby księży nie słuchali i im nie wierzyli. Autor zapewnia nas następnie, że nietylko młode, ale i starsze duchowieństwo, poważne i zacne, a krajowi zasłużone, głosowało za ks. Kopycińskim. W końcu stanowczo oświadcza, iż ks. Kopyciński nigdy nie zasiewał niezgody między gminą a dworem, czeladnikiem a majstrem, owszem starał się zawsze zgodę sprowadzić, a pracując gorliwie nad umoralnieniem włościan i mieszczan, jeżeli dotykał spraw ekonomicznych, to tylko dla tego, aby podnieść byt materjalny ludu, a nie dla tego, aby ekonomiczne różnice w majątku wyśrubować do znaczenia politycznego antagonizmu.

Z listu tego jesteśmy bardzo zadowolnieni i szczerze zań wdzięczni ks. Lewandowskiemu. Bo nietylko wierzymy, że zacny proboszcz Gromnicki pisze prawdę, ale nadto chcemy wierzyć, że się nie omylił w ocenieniu kapłańskiej działalności nowego tarnowskiego posła i jego wpływu na lud. My ks. Kopycińskiego znamy bardzo mało, bo tylko z jego występów w Sejmie, które wprawdzie przedstawiały go jako człowieka dobrych chęci, ale nie całkiem wytrawnego polityka. Wytrawność zdobywa się jednak pomału, stopniowo. Bardzo więc bylibyśmy radzi, gdyby się okazało, że ks. Kopyciński jest siłą dodatnią a nie ujemną, że w Kole pójdzie za głosem ludzi poważnych i osiwiałych w boju parlamentarnym, a pozbędzie się mniemania, idącego zawsze w parze z młodością, iż życie polityczne da się ułożyć według pewnej, z góry ułożonej formułki. Działalność jego w Kole będziemy bezstronnie kontrolowali, a pierwsi odwołamy wszystkie, jakie przeciw niemu podnieśliśmy zarzuty, jeżeli nam co do ocenienia jego politycznej wartości zgotuje przyjemny zawód.

Wczorajsze wybory z Izb handlowych przyniosły nam nowego posła, którego bardzo i szczerze pragnęliśmy widzieć w Kole. Pan Edmund Mochnacki jest siłą dodatnią wielkiej wartości. Wybór zaś jego tem większej jeszcze nabiera wobec tego, że stał się kosztem człowieka, który byłby w wysokim stopniu szkodliwym. Izba handlowa lwowska zasłużyła się tym wyborem krajowi, a i sobie także. Będzie bowiem miała reprezentanta, który ją godnie i z pożytkiem zastępować będzie.

Krakowska Izba wybrała dr. Arnolda Raparta, poprzedniego swego posła, człowieka fachowo wykształconego w rzeczach ekonomicznych. Na 27 głosujących padło na niego 24 głosy. Dwa głosy dostał dr. Weigel, a jedna kartka była biała.

Również swego poprzedniego posła wybrała Izba brodzka. Pan Natan Kallir, jak obiega pogłoska, ma wstąpić do Koła polskiego.

Lwów powinien się zarumienić, przeczytawszy następujące słowa *N. Reformy*:

„Głosowanie stolicy jest wspaniałą manifestacją przeciw polityce naszych ultra-rządowców — objawiła się ona wyborem dr. Karola Lewakowskiego, przeciw któremu wystąpiły sfery ministerjalne ze zwykłym swym aparatem. Wyborcy lwowscy doskonale zrozumieli doniosłość tego wyboru, a stronnictwo, popierające dr. Lewakowskiego, złożyło dowód wielkiej karności."

Wspaniała manifestacja! i do tego manifestacja przeciw polityce „ultra-rządowców". Biedna *Gazeta Narodowa*, do ultra-rządowców zaliczona została, to znaczy do „serwilistów", do „lokai ministerjalnych", do „zdrajców ojczyzny". — ona, ten kwiat „niezawisłości", ta essencja anarchji, ta chodząca teorja i praktyka robienia polityki dobrego lub złego humoru. Gdyby już nie żyła, toby się przewróciła w grobie, a że żyje, to gotowa apopleksji dostać. Bo gdyby to jeszcze oceniło w ten sposób jej działalność jakie pismo z przeciwnego obozu, ale uczyniła to jej rodzona siostrzyca, krew jej krwi i kość jej kości, duch pokrewny, wywodzący swą genezę z tych samych parażów fürstenbowskich, z których ona dzisiaj czerpie swe polityczne natchnienie. Takie ciosy wywołują szczerbę na najmocniejszej czaszce.

Ale swoją drogą Lwów zarumienić się musi, widząc jak jego nieporadność i apatję wyśrubowano do znaczenia wspaniałej manifestacji na rzecz kierunku negacyjnego. I dziwna rzecz, miasto mające w łonie swojem tyle zdolnych, poważnych i wytrawnych umysłów nie może się zdobyć na tę szczyptę energji, aby zrzucić z siebie jarzmo, jakie mu na kark nałożyła garstka wyuzdanych krzykaczy!

Dzisiaj kurja większych posiadłości wyborem 20 posłów zamyka kampanję wyborczą w kraju naszym. Prawdopodobnie jeszcze przed zamknięciem numeru zdołamy podać, jeżeli nie wszystkie, to przynajmniej znaczną część tych wyborów. Tutaj zaś dla zorjentowania się co do zmian, notujemy nazwiska poprzednich posłów z tej kurji:

1. Kraków - Chrzanów: Leon Chrzanowski.
2. Wadowice-Biała-Żywiec-Myślenice: Klucki Stanisław.
3. Bochnia-Wieliczka-Brzesko: Benoe Atanazy.
4. Tarnów-Pilzno-Dąbrowa-Mielec: Dzwonkowski Edward.
5. Nowy-Sącz-Jasło-Grybów-Limanowa-Nowy-Targ-Gorlice: Faustyn Żuk Skarszewski.
6. Rzeszów-Kolbuszowa-Nisko-Łańcut - Tarnobrzeg-Ropczyce: ks. kan. Ludwik Ruczka.
7. Przemyśl-Jarosław: Kozłowski Zygmunt.
8. Sanok - Bircza - Lisko - Brzozów - Krosno książę Jerzy Czartoryski.
9. Sambor - Staremiasto - Turka - Drohobycz-Rudki: (dr. Tomasz Rayski †).
10. Jaworów - Mościska - Cieszanów: Smarzewski Seweryn.
11. Żółkiew-Sokal-Rawa: dr. Julian Czerkawski.
12. Lwów-Gródek: dr. Stanisław Starzeński.
13. Złoczów - Kamienka - Brody: Jaworski Apolinary.
14. Brzeżany-Przemyślany-Podhajce: Czajkowski Alfons.
15. Rohatyn - Bóbrka: Onyszkiewicz Mieczysław.
16. Stryj-Żydaczów-Dolina-Kałusz: Hoppen Apolinary.
17. Stanisławów-Bohorodczany-Tłumacz-Buczacz: dr. Wojciech hr. Dzieduszycki.
18. Kołomyja - Horodynka - Śniatyn-Kossów-Nadwórna: Br. Jakób Romaszkan.

---

57)

KAPITAN FRACASSE.

POWIEŚĆ

Teofila Gautier.

Tłómaczył **Władysław Bogusławski.**

(Ciąg dalszy).

— Zobaczymy. Bilot lubi gawędzić, umie też słuchać i zna historję osób mieszkających w jego oberży. Chodźmy do niego na butelkę wina kanaryjskiego. Wyciągniemy go na słówko i dowiemy się coś o tej podróżującej infantce.

W kilka chwil później dwaj młodzieńcy wchodzili do oberży pod „Herbem Francji" i zapytywali o Bilota.

Szanowny oberżysta znając godność swoich gości zaprowadził ich sam do sklepionej komnaty, w której palił się jasny ogień na kominie o szerokiej kapie. Wziął z rąk piwniczego butelkę szarą od pyłu i osnutą pajęczyną, zdjął z niej z niesłychanemi ostrożnościami czapkę lakową wydobył z szyjki bez wstrząśnienia uparty korek ręką tak silną, jakby była z bronzu odlaną, napełnił płynem jasnej topazowej barwy weneckie kieliszki, na kręconych spiralnie nóżkach, podane przez księcia i kawalera.

Pełniąc te obowiązki podczaszego, Bilot zachowywał religijną prawie powagę; wyglądał jak kapłan Bachusa celebrujący tajemnice boskiej butelki; brakowało mu tylko na głowie wieńca z bluszczu lub winnego liścia.

Te ceremonje podwyższały wartość wina, które istotnie było dobre i godne raczej królewskiego, niż karczemnego stołu.

Oberżysta miał już oddalić się, kiedy Vallombreuse zatrzymał go na progu tajemniczem mrugnięciem oka.

— Mości Bilot — rzekł do niego — weź kielich z półki i wypij moje zdrowie tem winem.

Ton tych słów nie dopuszczał wahania, a zresztą Bilot nie dawał się nigdy prosić, kiedy chodziło o to, żeby gościowi pomódz do wsmakawania się w skarby piwnicy hotelowej.

Podniósł kielich z ukłonem i wychylił trunek do ostatniej kropli.

— Dobre wino — rzekł mlaskając językiem o podniebienie, potem stanął z ręką opartą o krawędź stołu, z oczami utkwionemi w księcia, czekając aż gość powie, czego od niego żąda.

— Masz sporo podróżnych w oberży — zagadnął Vallombreuse. — Jakiegoż to rodzaju goście?

Bilot miał już odpowiedzieć, ale młody książe uprzedził go i mówił dalej:

— Po co tu kręcić z takim starym jak ty filutem? Co to za kobieta mieszka w pokoju, którego okno, trzecie od węgła muru wychodzi na uliczkę naprzeciwko pałacu Vallombreuse? Odpowiadaj prędko, dostaniesz sztukę złota za każdą sylabę.

— Przy takiej cenie — rzekł Bilot z rubasznym uśmiechem — trzebaby bardzo być cnotliwym, ażeby używać stylu lakonicznego tak bardzo cenionego u starożytnych. Ale że jestem cały na usługi waszej wysokości, więc ograniczę się na jednym tylko wyrazie: Izabella!

— Izabella, imię śliczne i romansowe — rzekł Vallombreuse — ale nie używaj tej lacedemońskiej zwięzłości. Bądź wielomównym i opowiedz mi szczegółowo co wiesz o tej damie.

— Zastosuję się do rozkazów Waszej Wielmożności — odparł kłaniając się Bilot — racz rozporządzać moją piwnicą, kuchnią i moim językiem. Izabella jest aktorką należącą do trupy imci Heroda, która obecnie zamieszkała w hotelu pod „Herbem Francji".

— Aktorka! — rzekł młody książe tonem rozczarowania — sądząc z miny dyskretnej i ostrożnej, byłbym ją uznał raczej za damę wysokiego rodu, lub za bogatą mieszczkę, niż za wędrowną komedjantkę.

— Istotnie, można się omylić — panienka ma zachowanie bardzo przyzwoite. W teatrze grywa role naiwne i naiwną jest na prawdę na świecie. Cnota jej, jakkolwiek bardzo narażona — bo Izabella jest ładną — nie ucierpiała żadnego szwanku i mogłaby się przystroić po panieńsku. Nikt lepiej nie odpali galanta lodowatą grzecznością, nie, zostawiającą żadnej nadziei.

— To mi się podoba – rzekł Vallombreuse — niczem się tak nie brzydzę, jak temi jawnemi ułatwieniami, temi fortecami, które parlamentują i jeszcze przed szturmem gotowe są do kapitulacji.

— Do tej twierdzy trzeba będzie niejeden raz szturmować — rzekł Bilot, jakkolwiek wasza wielmożność jest walecznym wodzem nieprzyzwyczajonym do oporu; na straży tam stoi czujna a wstydliwa miłość.

— Więc ta skromna Izabella ma kochanka — zawołał młody książe tonem tryumfującym i zagniewanym zarazem, bo z jednej strony nie wierzył w cnotę kobiet, z drugiej drażniła go wiadomość, że ma rywala.

— Powiedziałem: miłość, nie kochanek — mówił dalej oberżysta nalegając, ale z uszanowaniem — to niewszystko jedno. Wasza wielmożność zbyt jest doświadczoną w tej materji, ażeby nie ocenić tej różnicy mimo jej subtelności. Kobieta mająca jednego kochanka, może ich mieć dwóch, ale kobieta, która kocha, jest nie do zwyciężenia, bo posiada to, co jej książe ofiarujesz.

— Rozprawiasz o tem — rzekł Vallombreuse — jakbyś studjował sonety Petrarki. Myślałem, że jesteś uczonym tylko w rzeczach sosów i win. I któż jest przedmiotem tej platonicznej czułości?

— Aktor z trupy — odpowiedział Bilot — którego posądzam, że wszedł do teatru z miłości, bo zdaje mi się, że nie ma obejścia zwyczajnego histrjona.

— I cóż? — odezwał się kawaler de Vidaline do swego przyjaciela — musisz być zadowolnionym. Nastręczają się nieprzewidziane przeszkody. Aktorka cnotliwa! tego się codzień nie spotyka i to godne ciebie spotkanie. Odpoczniesz po wielkich damach i zalotnicach.

— Czy pewny jesteś — mówił dalej młody książę — że ta czysta Izabella nie pozwala na żadne poufałości głupcowi, którego nienawidzę już z całej duszy?

— Widać, że jej książę nie zna — odpowiedział Bilot — to gronostaj, który wolałby umrzeć, aniżeli dostrzedz na sobie plamę. Kiedy komedja wymaga całusów, biedaczka czerwieni się pod różem i niekiedy próbuje ręką obetrzeć policzek.

— Niech żyją piękności dumne, dzikie i trudne do ujeżdżenia! — zawołał książe. — Poczęstuję ją tak szpicrutą, że będzie musiała chodzić stępa, kłusem, truchtem, galopem, jak mi się podoba.

— Tym sposobem, mości książe, nic od niej nie uzyskasz, niech mi to będzie wolno powiedzieć — rzekł Bilot, oddając ukłon nacechowany najgłębszą pokorą, jak przystało niższemu, który zaprzecza stojącemu na tak wysokich szczeblach drabiny społecznej.

— Gdybym jej też posłał piękne puzdro skórzane, a w niem kolczyki z wielkich pereł, kolię złotą w kilka rzędów z fermuarami z drogich kamieni, branzoletkę w kształcie węża z dwoma w oczach rubinami przedniej wody?

— Odesłałaby te wszystkie bogactwa z odpowiedzią, że wzięto ją za kogo innego. Nie jest interesowaną, jak większość jej towarzyszek i rzecz dziwna w kobiecie, oczy jej nie zapalają się od ognia jubilerszczyzny.

— Dziwny doprawdy i fantastyczny okaz płci niewieściej — rzekł kawaler de Vidaline trochę zdziwiony — zapewne chce temi pozorami skromności zdobyć sobie na męża tego draba, który musi być dobrze w ziemskie marności zaopatrzony. Takim stworzeniom przychodzi czasem kaprys rodzenia porządnych ludzi i zasiadania na zebraniach między skromnisiami z miną nietykalnej świętoszki.

— Powoli, powoli—odparł książe — nie trzeba się tak zapędzać; sprobujmy naprzód parlamentować; wynajdźmy jaki fortel, któryby nas zbliżył do piękności i zbytecznie jej nie zatrwożył.

— Kiedy tak, to ożeń się z nią—rzekł śmiejąc się Vidaline—jeżeli nie ma innego sposobu. Tytuł księżnej obłaskawia najupartsze.

— To będzie łatwiejsze, aniżeli wzbudzić w niej miłość — rzekł Bilot — dziś wieczorem w sali gry w piłkę odbędzie się próba sztuki, która ma być jutro grana; znajdzie się tam kilku amatorów z miasta, a książe potrzebuje tylko wymienić swoje nazwisko, żeby mu drzwi na oścież otworzono. Zresztą ja powiem słówko imci Herodowi, który należy do moich przyjaciół i nic mi nie odmówi; ale według mego pokornego zdania, wasza wielmożność lepiejby może zrobiła adresując się do panny Serafiny, która jest równie ładna jak Izabella, a tak próżna, że zemdlałaby z rozkoszy widząc się wyróżnioną przez dostojną osobę.

— Za Izabellą szaleję — rzekł książę tonem suchym i rozstrzygającym wszystko — za Izabellą, a nie za żadną inną, mości Bilot.

Mówiąc to, zanużył rękę w kieszeni i wysypał na stół garść złota.

— Weź sobie za butelkę — resztę zatrzymaj.

(Ciąg dalszy nastąpi).

19. Zaleszczyki-Borszczów-Husiatyn-Czortków: (Horodyski Tomasz †).

20. Tarnopol-Zbaraż-Skałat-Trembowla: hr. August Starzyński.

Korespondencje.

Kraków dnia 10. czerwca.

(§) Wyborem dzisiejszym dr. Arnolda Raporta z Izby handlowo-przemysłowej tutejszej, który na 27 głosujących otrzymał 24 głosy, zamknęliśmy wybory nasze z miasta i powiatu, a jutro własność wielka krakowska i chrzanowska przystąpi do wyboru posła. Wybranym będzie niezawodnie prof. dr. Bobrzyński. Z naszego tedy okręgu wyborczego pójdą do Rady państwa dwaj weterani parlamentarni pp. Chrzanowski i Zatorski (tego ostatniego uważamy jako dzielnego substytuta nieodżałowanej pamięci Rydzowskiego), tudzież dwie młodsze siły. O ks. dr. Chotkowskim pisałem już raz, gdy tylko został wybrany, czego kraj po nim oczekiwać może. O panu Bobrzyńskim pragnę pomówić słów kilka, ale tylko kilka, zaczynając od reminiscencji.

Na rok szkolny 1869-70 rozpisał był Wydział Towarzystwa Wzajemnej Pomocy uczniów Uniw. Jag. kilka prac konkursowych, z których jedno z historji polskiej nagrodzone być miało kwotą 200 złr. Nadesłane prace oceniali profesorowie uniwersytetu stosownie do przedmiotu i działu nauki. Z nadesłanych kilku prac z dziedziny historji polskiej (fundacja ks. kanonika Skrzyńskiego) ocenił był wówczas śp. Szujski jako najlepszą jednę pracę, którą zakwalifikował nie tylko do nagrody, ale jako szczególnie wybitną i bardzo dobrze o przyszłości piszącego wróżącą. Po rozpieczętowaniu kopert przez przewodniczącego, okazało się, że autorem tej wyróżniającej się pracy był p. Bobrzyński, wówczas uczeń II. roku prawa i sekretarz Wydziału Towarzystwa. Winszowali mu wszyscy koledzy, wraz z kuratorem instytucji, prof. dr. Zollem; p. Bobrzyński zaś przyjąwszy uznanie i podziękowanie ze spokojem, oświadczył, że nagrodę swoję pozostawia do dyspozycji Wydziału dla podwyższenia nagrody na rok przyszły. Czyn ten umieli ocenić koledzy, pozostał on w ich pamięci. Praca tymczasem p. Bobrzyńskiego poszła na szersze tory i doprowadziła go do stopnia profesora, do grona przewodników *almae matris Jagiell.*, gdzie objął po śp. Burzyńskim katedrę historji prawa polskiego. Prace, zwłaszcza pierwsze, znane są szerszemu ogółowi, ale to źle właśnie, że przeważnie tylko pierwsze prace znane są owemu szerszemu ogółowi, a co gorsze, że znane są nie z własnego czytania i sądu, lecz przeważnie tylko z krytyki, która, jak wiadomo, miała skale rozmaite a i barwy najróżnorodniejsze. Ale to tak już bywa u nas, tak „formuje się" opinia. Przeszkodą to stanęło poniekąd p. Bobrzyńskiemu w dalszem życiu publicznem, które on pojmuje i rozwinąć pragnie bardzo szeroko. Ale przeszkoda ta prawdopodobnie jutro złamaną będzie i wejdzie do delegacji nowa zdolność i siła, która wkrótce usprawiedliwi zaufanie jednych a płytkość przedwczesnego wyroku drugich. Praca publiczna, to rzecz jawna dla wszystkich, a więc przystępna dla krytyki; trzeba tylko, by była gruntowną i poważną, a tego pierwszym warunkiem, by wysłuchać zdanie drugiego a nie tonąć w indywidualności własnego zdania, bo to prowadzi do utopji, a nie do prawdy; prawda tryska ze starcia zdań: gdy wypowiadane są jawnie i publicznie łatwo uchwycić prawdę i przyjąć za przewodnika przyszłości.

Peszt 9. czerwca.

! — Gdzież można u Was zabawić się po teatrze? — „Ba! w każdej porządniejszej restauracji jest cygańska muzyka, tam każdy może się zabawić chociażby i do rana; nic innego nie potrzeba. a nic lepszego być nad to nie może."

W tej odpowiedzi macie całe Węgry. Wszystko tu specyficznie węgierskie, oryginalne; jeszcze na wszystkiem leży pewna barwa prowincji, parafiańszczyzny. ale aspiracje są europejskie. Kultura nie zatarła pierwotności natury, jej siły i bujności. To samo wrażenie robi Peszt; ludzie, tutejsi pracują dużo, budują swą przyszłość ale więcej zrobiła natura.

Pełną mając głowę czardaszów, siedzę na Corso nad Dunajem, nad wielkim. nie nad kanałem, patrzę w górę na Budę po drugiej stronie rzeki i nasłuchuję czem się tu ludzie zajmują.

Oczywiście wystawa i wystawa. Co prawda jest o czem mówić; nie dlatego, żeby wystawa była inną, lub większą jak tyle znanych wystaw **wielkich**, ale Węgrzy umieli tak ją zareklamować. tak podnieść szczegóły, tak się przedstawiają zajmująco, jako odrębne państwo, do czego Europa nie jest jeszcze zupełnie przygotowaną; tak umieją ściągać gości ze wszystkich stron i gościnnie i interesująco ich przyjmować; tak wszechstronnie się zakrzątnęli. żeby europejski gość nie czuł się **nie** w Europie; że już chyba zazdrościć im trzeba żywotności i powodzenia.

Obok wystawy, nie małą tu gra rolę wielka polityka. Szczęśliwi, im się nawet polityka nie przejadła, bo im się powodzi świetnie. Na porządku dziennym jest reforma Izby panów, dzieło wielkiego postępu; oraz landsturm, pospolite ruszenie, którego organizację już rząd przygotował.

Sprawa to wielkiej wagi, a za Węgrami musi przyjść kolej na Austrję...

Polityką zewnętrzną, zajmują się. jakby własną, czują się jej ogniwem, we wszystkich też dziennikach przebija to przeświadczenie. Tutaj muszę stwierdzić, że *Przegląd* jest źródłem dla wszystkich węgierskich dzienników; telegramy *Przeglądu* na własnym drucie, artykuły informacyjne są codziennie przytaczane i rozbierane. Muszę wam powinszować tak pięknego sukcesu w tak krótkim czasie.

Znacie Franciszka Pulszky'ego; oto co on opowiada w *Neues Pester Journal*. Dla czego Rosja zwinęła chorągiewkę i zawiera na razie pokój z Anglią? W Azji byłaby szła naprzód, ale w Europie? Dzienniki fińskie nie przestawały wołać, ostrzegać, że porty bałtyckie są zaniedbane, że Sweaborg i Kronstadt żadnego oporu flocie angielskiej stawić nie są w stanie, że Petersburg nie jest bezpieczny, że armaty stare, torpedów nie ma, że jak Francja przed Sedanem, Rosja na papierze tylko jest zaopatrzoną i obronną z tej strony. Więc pomijając rolę Niemiec, które wiedziały dla czego na teraz zawołały i Anglji i Rosji: **stój!** zawarto nie pokój, ale zawieszenie broni. Obie strony nie przestają gorączkowo zbroić się, koleje budować i forty i torpedy zakładać. Anglia liczy na to, że Indje, których dobrobyt podnosi i zabezpieczy je militarnie w danym razie, po przygotowaniu się, będą mogły i chciały lojalność w wojnie z Rosją udowodnić, gdyż w każdym razie wojna ta nie długo da na siebie czekać. Oto jest przekonanie całych Węgier. Dla czego zaś Niemcy zawołały: **stój!** — to się pokaże po zjeździe cesarzy, o którym właśnie czytam depesze z *Przeglądu* wzięte.

Nie brak motywów do komplikacyj, oprócz Zanzibaru, gdzie trzeba *chercher l'Angleterre*, tego co się dzieje i gdzieindziej. — Nie wiem, czyście już na to zwrócili uwagę, że cała akcja kolonizacyjna Niemiec w zatoce Gwinei wzięła po prostu w łeb — czem Węgrzy, mimo przymierza z Niemcami, wcale się nie smucą.

Urzędownie ogłoszono, że Anglia zaanektowała — w myśl prawa przyznanego na kongresie berlińskim, a uprzedzając Niemcy — całe wybrzeże ujścia Nigru 510 km. w górę, oba brzegi. oraz oba brzegi wpadającej do Nigru drugiej **kongosowej** rzeki Birmae 370 km. w górę. Konflikt Niemiec z Anglią z powodu kolonij jest głęboki i nie ustanie, a Anglia anektuje teraz faktycznie w Afryce i w Polinezji przestrzenie takie, jakich dawniej w ciągu 100 lat nie zabierała; spieszy się, a Niemcy nadążyć nie mogą. Dzieje się to za światami i morzami, a przecież i Europę i nas bezpośrednio dotyczy. Węgrzy to dobrze rozumieją.

Paryż dnia 5. czerwca 1885.

(Ł) Żaden meteorolog nie może na długi czas przepowiedzieć pogody, ani też odgadnąć, skąd wiatr wiać będzie. Są to nagłe skoki i kaprysy w naturze, które nas zawsze zastają nieprzygotowanych i dziwią. Nie sposób ani ich przewidzieć, ani określić, pomimo, że podlegają pewnym niewzruszonym prawom.

Tak samo dzieją się niespodzianki w wyobrażeniach naszych. Meteorologowie niezdolni obliczyć przewrotów, którym atmosfera podlega — najlepszy spostrzegacz i krytyk nie potrafi z góry zawyrokować, że na przykład dziś obojętnie przyjęty utwór sceniczny, jutro nie dozna tryumfalnych owacji.

W roku 1872 nikomu się nie śniło za arcydzieło głosić sztuki Daudeta *l'Arlésienne*. Przeciwnie, zarzucano, że jest w treść ubogą, że nie zajmuje, lecz nuży — a na styl i język autora ledwo zwracano uwagę, słusznie wymagając od dramatu ruchu i życia, zamiast emfazy i tyrad.

Trzynaście lat minęło, Daudet stanął na szczycie sławy, której jego początkowe elukubracie przeczuć nie dozwalały — i oto w obec wznowionej *l'Arlésienne*, krytyka nie tylko milczy, ale ocenia ją najprzychylniej — i składa swą ocenę jako dań należną autorowi. Sztuka pozostała jednak tem czem była, tylko inny wiatr powiał. Nic nie zmieniło się w dramacie: pozbawiony jest osnowy, któraby miała interes i wartość sceniczną — ubogi w charaktery konsekwentnie przeprowadzone i rozwinięte — ogołocony z logiki w powiązaniu zdarzeń. Gdzie niegdzie scena na efekt obrachowana, do czego nic nie przygotowuje widza, bo autor nie dba. czy się ów efekt wyda prawdziwym dosyć, aby był silny. Osnowę streszczę w kilku słowach: Wieśniak Fryderyk kocha się w dziewczynie z Arles, która go zdradza, będąc kobietką bez serca. Dowiedziawszy się o tem Fryderyk, wpada w melancholję i tylko myśli o śmierci. Matka kochająca nad życie syna, odgaduje te jego myśli i drży o życie najdroższego, czuwając dniem i nocą. Daremnie jednak. Fryderyk spotyka rywala, rzuca się na niego i chce go zabić. Byłby dokonał zamiaru, gdyby ich nie rozerwano. Odtąd traci zmysły i w przystępie szału wyskakuje przez okno. Matka przybiega za późno. Główna sprężyna dramatu, bohaterka, nie pojawiła się wcale... oprócz w tytule.

L'Arlésienne grano w Odeonie. Gra aktorów nic nie pozostawiała do życzenia i przyczyniła się do kompletnego tryumfu, który przygotowała sława autora. Dekoracje wykonane były jak najstaranniej. W intermezzach kompozycje muzyczne Grzegorza Bizeta zachwycały słuchaczy. I na niego spadł chyba promień aureoli Daudeta. Jakaż różnica w wrażeniu wywołanem tymi samymi utworami przed laty trzynastu! Wówczas. co prawda, nie były odegrane przez orkiestrę złożoną z 60 członków i w sali tak akustycznie zbudowanej, jak sala Odeonu, gdzie wspanialej rozbrzmiewać się dają.

Prawie żadnych nowości teatralnych. Odeon dobrze wybrał chwilę, wskrzesiwszy *l'Arlésienne* po *Henriette Maréchal*, którą również odgrzebał z zapomnienia.

Nie może dyrekcja zresztą narzekać na stare dramaty, powołane do nowego życia. Dobrze zapełniają kasę, obiecując się utrzymać dłużej, niż niedawno przedstawiona w Odeonie sztuka pod tytułem: *le divorce de Sarah Morre* — stek niedorzeczeństw. Pod pseudonimem Jacques Rosier ukrywa się autorka, która, przybierając męskie nazwisko, tem samem dała sobie świadectwo, że trudno było kobiecie przyznać się do takiej elukubracji. Nawet pobłażliwi słuchacze, nie robiący dziś wiele trudności w przyjęciu wszelakich bezeceństw na scenie i po za sceną, słuchać z zimną krwią jej nie mogli. Tyle tu nagromadzonych ekstrawagancji. Publiczność nie wiedziała zrazu, czy się gniewać, czy gwizdać. Ledwo zdołano dokończyć trzeciego aktu (ostatniego), wśród powszechnego oburzenia i zniecierpliwienia, objawiających się hałasem i stukaniną nie do opisania.

* * *

Jedni znikają — powstają drudzy. jeśli nie olbrzymami od razu, przynajmniej rokując wiele. Kadry dążących ku sławie, zawsze pełne...

Śmierć malarza de Neuville znaczną szczerbę zrobiła wśród falangi malarzy. Należał do znakomitszych artystów pędzla. Umarł we własnym hotelu, zbudowanym przez siebie samego, w dostatku i sławie, niespełna mając lat trzydzieści dziewięć. Nie mógł policzyć wiele czarnych godzin w tem niedługiem życiu, które mu dziwnie gładką uścieliło drogę, aby się zemścić krótkością jej chyba. Słynne są obrazy Alfonsa de Neuville z wojny roku 1870—71, w której brał czynny udział. Zjednały mu powszechną sympatję, oprócz sławy. Przemawiał nimi wymownie do serc współrodaków, odznaczających się miłością kraju, czujących żywo i głęboko upadek ojczyzny.

Każdy z tych obrazów był jakby szczeblem nowym, po których coraz wyżej się wznosił, opanowując uczucia Francuzów „Komuż nieznanym *le Bivouac devant le Bourget — les Dernières Cartouches — Le combat sur la voie ferrée — les Prussiens á Villersexel, — la Surprise — De Montbéliard á Strasbourg — La Passerelle de Stiring??* Niektóre z tych obrazów obiegły Europę. — Sławną była panorama, w nowym rodzaju, przedstawiająca w sposób łudzący jednę z bitew owych, pendzla Neuvilla, z tak zadziwiająco prawdziwą plastyką, że zapominało się o bytności w budynku, przenosiło się na pole walki i miało instynktownie ochotę usunąć się na bok, gdy szarżującą kawalerją, pędzącą zda się w galopie, ujrzało się przed sobą...

Wszystkie dzieła pendzla Neuvilla są illustracjami strasznej walki. To też wyrobiły mu nietylko rozgłos, ale przyczyniły się do wielkiego natychmiastowego powodzenia...

* * *

Jeśli czujecie w powieściach francuzkich brak pewnej salonowej elegancji — zarzucacie im przebranie miarki w realizmie — opisywanie tego, co niewarto – zwróćcie oczy na świeżo wydaną książkę pana Moret *La petite Bate.* Wczoraj jeszcze nieznany, dziś może na równi stanąć z najlepszymi. Znajdziecie w jego powieści obok zajmującej i poruszającej silnie fabuły, tyle mającej zawsze uroku dla większej liczby czytających — którzy nie patrzą na styl i formę, ale dążą do końca z gorączką ciekawości — przyzwoite obrazowanie nieprzyzwoitych rzeczy — pewną powściągliwość w dobrym tonie – barwność opowiadania i wreszcie podawanie wszystkiego nie gołą ręką, ale ubraną w rękawiczkę.

Talent zapowiada się wielki; żadnej maniery, lecz przyswojenie lepszych stron nowej szkoły, która, jeśli wdaje się w długie opisy *du milieu* w którem działają bohaterowie, wymaga zato jak najmniej określań ich osób, a chce słusznie, aby sami się odsłaniali czynami swemi.

L' Entremetteuse i Le Rastaquouère jako wchodzące w rząd dzieł pana Xavier de Montepin nie potrzebują komentarza.

Tytuł mówi za nie — a znana faktura autora z góry zapowiada treść pełną strasznych zdarzeń, naszpikowaną okropnościami i rozciekawiającą tych tylko, którzy w nieprawdopodobnych powieściach smakują. Pan Montépin umie takich *empoigner et tenir* bez tchu, aż do końca, póki wszystkiego nie rozwikła i nie załagodzi jak najlepiej, wieńcząc cnotę i niewinność, a karząc zbrodnię.

„Wznowienie świeckiej władzy Papieża przez Bismarka".

O władzy świeckiej Papieża tyle piszą bezustannie publicyści zachodni, głównie zaś niemieccy i włoscy, że jedna więcej broszura w tym przedmiocie nie sprawia zwykle szczególnego wrażenia. Jednak nabrała niepospolitego rozgłosu wydana świeżo w Düsseldorfie broszura d-ra Kuno Stommela, pt.: *Die Wiederherstellung der weltlichen Herrschaft des Papstes durch den Fürsten Bismarck.* Broszura ta wyszła jednocześnie po francuzku w Paryżu u Le Scudiera i w Bruxelli u Mucquardta i nosi tenże sam tytuł: *Le rétablissement du pouvoir temporel du Pape par le prince de Bismarck.* Dzienniki zagraniczne ogłosiły, że książka ta napisana została z natchnienia kanclerza niemieckiego, za taką też powszechnie uchodzi, a w sferach kompetentnych dr. Stommel jest uważany jeżeli nie za powiernika ks. Bismarka w tej kwestji, to w każdym razie za człowieka, który napisał swą broszurę z woli i wedle jego wskazówek. Jaki tu miałby cel ks. Bismark — to znowu inna sprawa, i jeżeliby książeczka, o której mowa, miała być objawem szczerości jakowejś ze strony kanclerza, byłby to chyba pierwszy jej objaw i stwierdziłby może tylko starą prawdę, że w pewnych sytuacjach szczerość doskonałym bywa podstępem. Z powodu, że ta broszurka zrobiła więcej wrzawy niż inne w tej sprawie i że europejskie dzienniki różnego kierunku, wpływu i znaczenia, takie jak *Osservatore Romano*, niemiecki *Vaterland* albo *Freidenker*, obstają przy tem, że owa broszura ma większą wagę od innych przeto poświęcamy jej chwilę uwagi.

Broszura ma 55 stronnic, z których większa część poświęcona została rozwojowi dziejowemu stosunku wzajemnego Kościoła i państwa. Rzut oka na ten rozwój przynosi poniekąd zaszczyt p. Stommelowi, — jest ściśle przedmiotowy, rzecz niezmiernie rzadka w pracach tego rodzaju, — jest bezstronny i co najważniejsza, nie kwapi się ani z reasumowaniem, ani z uogólnieniem, ani z konkluzją. Autor nie wysuwa żadnego wniosku, nie stawia horoskopu dla przyszłości stosunku między Kościołem i państwem, ogranicza się na zestawieniu danych historycznych i uwalnia czytelnika od subjektywnego wywodu. mającego w gruncie rzeczy i w dalszym rozwoju tej kwestji tyle znaczenia i wartości, co śnieg zeszłoroczny.

Idea polityczna broszury nie jest nowa, i chyba na słowo trzeba wierzyć autorowi, że jest to idea Bismarka. Papież, „którego panowanie świeckie we Włoszech stało się niemożliwem" (dessen weltliche Herrschaft in Italien unmöglich geworden) ma przejechać do Konstantynopola i tu uzyskać pełnię władzy świeckiej. w przywróceniu której wszystkie państwa europejskie, z Niemcami i Austrją na czele. są zainteresowane. Niemcy i Austrja stać mają na czele w tej kombinacji dlatego, że na nie wskazuje historja i natura stosunku jako na podpory Kościoła zarówno katolickiego, jak wszelkiego innego, posiadającego istotną żywotność.

Taki ma być w zasadzie plan Bismarka i zaiste godzi się powtórzyć, że nie jest nowy. Pominąwszy okoliczności, że główna jego osnowa. t. j. myśl przeniesienia stolicy państwa Kościelnego z Rzymu do Konstantynopola, kołacze się w dziennikarstwie bodaj że od kampanji włoskiej, mamy jeszcze Napoleona I. który myślał już o zrobieniu „wolnego miasta" z Konstantynopola. Sam zresztą dr. Stommel jest o tyle bestronny, że przyznaje pewien wiek temu pomysłowi; nie idzie jednak dalej jak do Józefa de Maistre i cytuje jego słowa, że „przyjdzie chwila, kiedy Papież w soborze świętej Zofji mszę odprawiać będzie".

Jeżeli jednak gdzie wątpliwość co do bismarkowskiego pochodzenia tej kombinacji byłaby uzasadniona, to tam, gdzie autor zdaje się zapewniać, że władza świecka Papieża stała się jakoby we Włoszech niemożliwa, oraz gdzie z całym szowinizmem berlińskim stawia Germanię w świetle opiekunki dziejowej Kościołów „posiadających żywotność," Szowinizmu takiego Bismark nie miał; wie przytem i z logiki, i z doświadczenia, że to, co jest żywotne, bez niczyjej, a tem bardziej pruskiej opieki się obejdzie; że o tę żywotność przychodzi nieraz polityce pruskiej zęby sobie wykruszać nadaremnie. Ale dajmy na to, że powiedziane to zostało i napisane dla „decorum," dla efektu; czemu przypisać jednak owo zdanie, o niemożliwości rządów papiezkich we Włoszech? Alboż Bismark może wierzyć w niemożliwość tego rządu? A porównując rządy papiezkie z rządami dynastji sabaudzkiej, czyż widzi jakiekolwiek przechylenie się szali na korzyść tej ostatniej w obrębie dawnego państwa kościelnego? Czy raczej nie jest przeciwnie? Bardzo słusznie ktoś powiedział. że jeżeli ma być we Włoszech w dalszym ciągu monarchja i jeżeli ma być taka, jak obecna, to nie widzi żadnego powodu, dla którego i politycznie i społecznie Włosi nie powinniby pragnąć papiezkich rządów, nietylko dla Rzymu z okolicami, ale dla całej zjednoczonej Italji; że wcale a wcale nie widzi powodu, dla któregoby Pontifex Maximus, wybierany z grona kardynałów uczestniczących oddawna w rządzie, miał być „niegodnym" tronu włoskiego dla tego, że jest elektem, nieprzekazującym tronu familji i dla tego, że jest Głową Kościoła; owszem są to jeszcze dwa powody, dla których Włosi powinniby pragnąć rządów papiezkich.

Dajmy na to, że zdanie to jest krańcowe, ale byłoby to lekceważeniem Bismarka, gdyby się przypuściło na chwilę, że człowiek ten jest nieczuły na objawy niedojrzałości i niesforności społecznej, jakiej Włosi dzisiejsi ustawiczne dają dowody i że zapomina zaraz nazajutrz, ile razy dostanie z Rzymu depeszę, że na Piazza Navona kilkuset facetów gawędziło bez sensu *pro* i *contra* do późnego wieczora nad elementarnemi pewnikami społeczno-politycznemi i rozeszło się z okrzykami *evviva la repubblica!* albo *vogliamo la repubblica!* — co nawiasem mówiąc przejeżdżającemu królowi nieraz wrzeszczą, nie zdając sobie notabene dokładnej sprawy ani z tego co wrzeszczą, ani czego chcą, ani z tego co aktualnie mają! Na tej to zasadzie pozwalamy sobie wątpić o autentyczności przekonania Bismarka, jakoby we Włoszech rządy papiezkie stały się niemożliwe, o tyle naturalnie, o ile czyjekolwiek byłyby jego zdaniem możliwe i błogie w niesfornej Italji.

Dalsze polityczne szczegóły rzekomego projektu Bismarka, mają być wedle p. Stommela następujące:

Na półwyspie bałkańskim sfomuje się federacyjne państwo słowiańskie pod hegemonją domu Habsburskiego, ku czemu już teraz Austrja, zdaniem autora, jest przygotowana strategicznie, geograficznie, handlowo i politycznie, i w tych kierunkach coraz widoczniejszy na ten półwysep wpływ wywiera. Papież osiadły w Konstantynopolu byłby dla Austrji potężnym sprzymierzeńcem (mächtiger politischer Aliirter) i pomagałby jej w budowie tamy dla rosyjskiego panslawizmu. Kombinacja ta przedstawia zdaniem autora wielką wygodę i dla Rosji, stanowiąc gwarancję, że Austrja nie będzie mogła już posunąć się tutaj dalej, jak do granic przyszłego państwa kościelnego, a o Konstantynopolu ani już marzyć nie będzie mogła.

Kombinacja ta nie spełni się jednak tak szybko; autor przewiduje, że nadejdzie chwila, w której Papież nie będzie mógł już wytrzymać w Rzymie i wtedy znajdzie gościnę w Tryjeście, do Konstantynopola zaś przyjedzie wtedy dopiero, gdy już wszystko będzie, że tak powiemy „gotowe".

Nazwisko Bismarka bardzo właściwie zostało umieszczone na tej broszurze, bez niego bowiem podobny *modus vivendi* nie byłby możliwy do przeprowadzenia. Autor powiada, że jedyną nagrodą, jakiej skromny kanclerz za tyle „dobrodziejstw" oczekuje — jest pojednanie z katolickiemi prowincjami w obrębie państwa niemieckiego. Myli się jednak autor, wyobrażając sobie, że urzeczywistnienie tego planu jest możliwe bez stoczenia gwałtownej walki z Rosją, która na Konstantynopol patrzy, jako na swe przyszłe dziedzictwo. Zresztą to już rzecz samego Bismarka, a nie broszury bodaj przez niego dyktowanej. Myli się jeszcze, i to bardzo, pod innym względem, mianowicie pod tym, że uważa za rzecz całkiem naturalną i prostą translokację Stolicy Apostolskiej do miasta, które jest schizmatyckie i schizmatycką ludnością otoczone. Jest to rzecz bardzo ważna i poradzić sobie z nią niełatwo przy najżywszej fantazji.

Spoczynek niedzielny.

Ponieważ nowe rozporządzenie o spoczynku niedzielnym wchodzi już dzisiaj w życie, a przyszła niedziela (14. czerwca) będzie pierwszą, w której ono zastosowanem będzie, sądzimy więc, że nie od rzeczy będzie podać naszym czytelnikom w krótkości treść powyższego rozporządzenia i sposobu jego zastosowania.

Spoczynek niedzielny zaczyna się co najpóźniej w niedzielę o godzinie 6-ej z rana i to równocześnie dla wszystkich robotników a kończy się w poniedziałek o 6-ej rano. We wszystkich przeto zakładach fabrycznych i przemysłowych, warsztatach i pracowniach powinna w tym czasie ustać wszelka praca z wyjątkiem tej, która ma utrzymanie czystości i porządku w zakładzie na celu. Przepis ten nie dotyczy innych dni świątecznych przypadających w tygodniu; ustawa jednak wymaga, ażeby i w tych dniach dano robotnikom przed południem tyle wolnego czasu, ile potrzeba na wysłuchanie nabożeństwa porannego.

Przekroczenie tej ustawy ma być karane przez władzę przemysłową grzywną od 5 do 100 złotych względnie aresztem od 1 do 20 dni.

Częściowa praca w niedziele jest dozwolona:

1. W piekarniach i cukierniach w niedzielę przed południem i w poniedziałek przed 6-tą zrana. Sklepy z pieczywem mogą być otwarte przez całą niedzielę.

2. W rzeźniach i jatkach do godziny 10. rano, po 10. nawet jatki muszą być zamknięte.

3. Wędliniarzom praca jest dozwolona do 10. z rana, sprzedaż przez cały dzień.

4. Wszelkie zakłady i warstaty handlowe, tandety i zakłady zastawnicze mogą być otwarte tylko do południa.

Przez cały dzień w niedzielę dozwolona jest praca: w restauracjach i szynkowniach, w golarniach i zakładach fryzjerskich, w pracowniach fotograficznych, w zakładach kąpielowych i wreszcie we wszystkich handlach z artykułami żywności, a więc w grajzlerniach, mleczarniach, mącznarniach, owocarniach, dalej w sklepach korzennych, kolonjalnych, tudzież w handlach przysmaczków, wód mineralnych i kwiatów.

Spoczynek niedzielny nie jest przepisany: dla przedsiębiorstw komunikacyjnych (omnibusy, dorożki, fiakry, statki na wodach lądowych), dalej dla przedsiębiorstw pogrzebowych, przedsiębiorstw dla wygody publicznej (posługacze, ekspressy, tragarze, posłańce, przewodnicy) i wreszcie dla robotników zajętych przy ładowaniu wagonów i okrętów.

Wyjętemi z pod przepisu o spoczynku niedzielnym są dalej wszystkie zakłady fabryczne i przemysłowe, w których przez świątkowanie musiałaby być przerwana wszelka praca, ustać wszelki ruch a tem samem musiałyby powstać różne szkody i niedogodności.

Tu należą: huty żelazne i szklanne, cegielnie, piece do wypalania wapna, cementu i gipsu, fabryki naczyń glinianych i maszyn, garbarnie, blechownie, papiernie, młyny, cukrownie, browary, gorzelnie, słodownie, octownie, destylarnie i rafinerje nafty i ozokerytu, gazownie itp. Jednak i dla właśnie co przytoczonych zakładów podaje nowa ustawa pewne prawidła ogólne.

I tak przedewszystkiem prace mają być ograniczone jedynie do tego, co jest niezbędnem dla utrzymania całej fabryki w ruchu, a więc przedewszystkiem podtrzymanie ognia w piecach, dalej robotnicy przy tem zatrudnieni, muszą się zmieniać w ten sposób, iżby każdy z nich nie częściej, niż w trzecią lub drugą niedzielę był zajęty, albo też jeżeli przypada nań kolej co niedzieli, w takim razie winien tylko kilka godzin, a co najwyżej pół dnia pracować.

MAŁY FELJETON.

Tryumf wiedzy.

— Pan Louis Vernet z Paryża? — spytał mr. Nathaniel Simpsohn, patrząc na kartę podaną mu przez służącego.

— Poczekać! — rzekł i wziąwszy książkę adresową z biurka, począł ją przeglądać.

— *All right!* Wprowadzić tego pana.

Louis Vernet wszedł.

— Więc nie zapomniałeś pan jeszcze mego nazwiska — przemówił, ściskając podaną sobie prawicę Amerykanina. — Zaiste, zadziwiająca pamięć.

— Bynajmniej! Przeciwnie! Proszę tu popatrzeć.

Z temi słowy rozwarł gospodarz znowu księgę adresów i wskazał na miejsce, które opiewało:

„Louis Vernet z Paryża. Zaproszony na śniadanie, jeśliby przejeżdżał przez Chicago".

— Ta książka jest najlepszą rękojmią mej pamięci.

— Nawet, jeżeli chodzi o tak przelotną znajomość... Jak długo byliśmy razem?

— Przez jeden wieczór.

— A i ten przepędziliśmy na wesołym bankiecie, podczas którego skręciłeś pan nie jednej butelce szampana szyję, pijąc na cześć „Foxhalla" zdobywcy *Grand prix de Paris*.

— Na miłość Boga, ani słowa więcej o tym przedmiocie! Znam tu tylko butelki z atramentem i wyścigi pióra w księdze rachunków.

— Ach, więc znajduję się w świątyni pracy?

— Tak.

— Czem trudnisz się pan obecnie? Czy fabrykujesz jeszcze ciągle koła z masy papierowej?

— Nie! Dawno o nich już zapomniałem. Industrja stali robiła za wielką konkurencję. Zajmuję się teraz nową specjalnością: fabrykuję środki żywności. Jestto rzecz nader zyskowna. Jedyną poważną konkurencję nastręcza tu natura. Ale ta nie jest niebezpieczną.

— Doprawdy?

— Mam dowody. W trzech latach zarobiłem trzy miljony: jeden za masło wyrabiane bez mleka, drugi za ekstrakt mięsny, który wytwarzałem bez mięsa, a trzeci za przemysł, któremu oddaję się obecnie.

— Czy wolno spytać, na czem on polega?

— Fabrykuję jaja.

— Bez kur?

— Zgadłeś pan.

— Wolne żarty!

— Nie żartuję nigdy, mówiąc o interesach.

— Więc chcesz pan, abym uwierzył, że sporządzasz sztucznie jaja? Sapristi! Radbym to widzieć.

— Nic łatwiejszego. Śniadanie podadzą nam dopiero za pół godziny. Wystarczy to zupełnie do zwiedzenia mego atelier.

Amerykanin zaprowadził swego gościa przez długi korytarz do wielkiej sali zapełnionej pakami. W pakach tych znajdowały się jaja. Przemysłowiec odemknął następnie drugie drzwi. które prowadziły do innej sali. Wiejące z niej zimno skłoniło Paryżanina do podniesienia kołnierza.

* * *

— Otóż jesteśmy, zawołał Simpsohn. Czy widzisz pan ten wielki kubeł? Jest to t. zw. „kubeł żółtkowy". W drugim znajduje się materja na białka.

— Ależ przez miłość Boga. z czego robią się te żółtka?

— W skład ich wchodzi mąka kukurudziana, wywar grysiku owsianego, ekstrakt z sieczki pszennej i pewne, przezemnie wynalezione substancje.

— A białko?

— Objaśnienie zabrałoby nam za wiele czasu. Jest to chemiczny substrat, w niczem nie ustępujący białku naturalnemu.

— Dobrze... ale skorupa?

— Proszę tu popatrzeć. Możesz pan zobaczyć, z czego ją sporządzamy.

— Jeszcze jedno pytanie: w jaki sposób białko i żółtko dostaje się do skorupy?

— Oto maszyna tę funkcję spełniająca. Jak pan widzisz, ma ona kilka zagłębień. Do wypukłej przestrzeni *A* wchodzi żółtko, do zagłębienia *B* białko, *C* otacza je naskórkiem, a *D* gipsem, z którego ostatecznie tworzy się skorupa. Wchodząc do tej sali zauważyłeś pan zmianę temperatury, nie prawdaż? Zimno to jest niezbędnem. W zagłębienie *A* wchodzi żółtko w gęstym kształcie ciasta; tu tężeje ono w rodzaj pasty i przybiera postać kulistą. Z *A* przechodzi żółtko do *B*, gdzie zostaje otoczone białkiem i przybiera naturalną, owalną formę. Z *B* przechodzi do *C*, aby przybrać naskórek, a ztamtąd ostatecznie do *D*; tutaj toaleta jego zostaje zakończona nadaniem mu gipsowej osłony. Tak więc mamy całkowite jajo. Przenosi się je następnie do suszarni, gdzie gips nagle twardnieje, podczas gdy wnętrze jaja przechodzi w stan płynny. Zaiste żadna kura piękniejszego jaja nie zniesie.

— Ale może zniesie lepsze?

— I to nie. Moi ludzie zgotowali tu jedno na miękko. Proszę, spróbuj pan.

Louis Vernet wyssał jednem tchem połowę podanego jaja.

— Wyborne! zawołał.

— Widzisz pan i taki towar dostarczam w cenie 13 dolarów za tysiąc sztuk. Pokaż mi pan, choćby jednę kurę, która za tak mierne wynagrodzenie chciałaby z równą sumiennością pracować.

— Jeszcze jedno pytanie: Jak długo można pański fabrykat przechowywać?

— W nieskończoność. Jajo, które pan właśnie wypiłeś pochodzi z roku 1883. Ale mój artykuł ma także inne zalety. Ponieważ gipsowa osłona o wiele grubszą jest od naturalnej, przeto jaja nadają się doskonale do wywozu. Dotychczas nie mieliśmy ani jednego wypadku potłuczenia.

— Widocznie przemysł to równie zyskowny, jak genialny. Czy jesteś pan jedynym fabrykantem w miejscu?...

Czoło Simpsohna obłokło się nagle w chmury.

— Nie! szepnął smutnym głosem. Mam rywala.

— Niebezpiecznego.

— Bardzo! Mój współzapaśnik wynalazł metodę, za pomocą której nadaje swemu fabrykatowi dowolny smak. Campbell et C° fabrykują jaja kur, kaczek, gęsi — nawet jaja strusie. Ale pomimo to ostatecznie zgniotę go. Moja firma musi nad Campbellem et C° odnieść zwycięztwo. Czas już na śniadanie. Czy mogę prosić?

* * *

— Naturalnie — rzekł Simpsohn przy stole — przyjechałeś pan ujrzeć wystawę. Jakże ci się podobała?

— Jest bardzo zajmująca. Prawdziwą niespodziankę sprawiono dla publiczności przez *phonophotytypobiograf*. Jestto bezsprzecznie jeden z największych wynalazków naszego stulecia, aparat, który w przeciągu sekundy przez proste pociśnięcie sprężyny daje fotografię człowieka, ton jego głosu i facsimile pisma.

— Ba! Prosty żarcik Edysona. Po roku nikt o tem nawet nie wspomni. To drobnostka. Ale... czy widziałeś pan oddział jaj?

— Nie.

— Więc pójdźmy.

Kwadrans upłynął. Louis Vernet i Nathaniel Simpsohn stoją przed oszkloną szafką, w której znajdują się białe, jak śnieg, fabrykaty firmy ostatniego. Obok widać drugą podobną szafkę, zawierającą ogromne mnóstwo jaj rozmaitej barwy i wielkości. Jak napis świadczy, w szafce tej są jaja kur, gołębi, kaczek, gęsi, strusi, sępów i t. d.

— Oto artykuły Campbella & C°, rzecze ponownie Simpsohn. Bez wątpienia dostaną pierwszą nagrodę.

— Na pańskie fabrykaty padają promienie słońca, czy to im nie szkodzi?

— Nie! Ale cóż to wszystko pomoże, kiedy Campbell & C° otrzymają pierwszą nagrodę.

Simpsohn pogrążył się w smutnej zadumie.

Louis Vernet w milczeniu spoglądał na osobliwe produkty obu konkurentów. Po chwili, jak gdyby budząc się z zamyślenia, porwał Amerykanina za ramię i zaprowadził go na ubocze.

— Jak wiele dałbyś pan za to, aby Campbella & C° pobić?

— Campbella & C°? Pobić? Pół mego majątku!

— Tyle nie trzeba. Zaryzykujesz pan 1000 dolarów?

— Dwa tysiące, dziesięć tysięcy, jeżeli tego potrzeba.

— Tysiąc wystarczy. Jeżeli otworzysz mi pan kredyt na tę sumę, gwarantuję za powodzenie.

Amerykanin bystro popatrzył gościowi w oczy.

— Nie wiem, wprawdzie, w jaki sposób można tego dokonać, ale zgadzam się.

— To mnie cieszy. Teraz proszę zostaw mnie na pięć minut samego. U wejścia do wystawy spotkamy się znowu.

Skoro tylko Simpsohn oddalił się, Louis Vernet przywołał dozorcę wystawy. Po trzech minutach dobył z portefeuilla paczkę bankowych biletów i wręczając mu, rzekł:

— Resztę dam najdalej w ciągu dni czternastu, jeśli wszystko dobrze pójdzie.

* * *

Po tygodniu Simpsohn, przeglądając poranne dzienniki, wydał nagle okrzyk zdziwienia. W jednym z nich czytał następującą notatkę:

„*Tryumf wiedzy*. W gmachu wystawy zdarzył się dziś jeden z najbardziej godnych uwagi wypadków tego stulecia. Cały świat zna wyroby jaj firmy Simpsohna. Widzowie, którzy dziś zrana przybyli na wystawę, ujrzeli zadziwiające zjawisko: jedno z sztucznych jaj pękło i małe żywe kurczątko dobyło się z skorupy!!! Ponieważ wzorowa straż budynku usuwa wszelkie podejrzenia, więc pewnem być się zdaje, że pan Simpsohn posunął się w naśladownictwie natury aż do tego rezultatu, jaki dotychczas uważanym był za niemożebny do osiągnięcia. Nie wątpimy, iż jury potrafi należycie ocenić znakomity wynalazek Simpsohna, który naturze wydarł najskrytsze tajniki. Wynaleziony przez Simpsohna sposób stwarzania żywych organizmów na drodze chemicznej sprowadzi z pewnością doniosłe zmiany w dziedzinie wiedzy!!"

Dziennik wypadł z rąk osłupiałego Simpsohna.

W tejże chwili wpadł Louis Vernet i trzymał w ręku egzemplarz tejże samej gazety.

— Dozorca Tim, rzekł on, jest wybornym chłopakiem i całkowicie zasłużył na tysiąc dolarów. Kurczątko i skorupa, które do pańskiej szafki podsunął, kosztują go wprawdzie zaledwie tylko kilka centów, ale niech sobie nadwyżkę schowa.

— Więc to w ten sposób!... zawołał Simpsohn, wybuchając śmiechem. Panie Paryżaninie! jesteś istnem wcieleniem szatana. Ale pamiętaj, że będziesz miał na sumieniu życie firmy Campbell & Comp. Nie przeżyją oni mego tryumfu.

George La Peyrouse.

KRONIKA.

Najjaśniejszy Pan raczył najmiłościwiej udzielić ze Swej prywatnej szkatuły, gminie Rozubowice, w powiecie przemyskim na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 złr.

Dar. Cesarz udzielił gminie Szebnie, w powiecie jasielskim, na przebudowanie szkoły zapomogi 100 złr.

† **Hr. Józef Mycielski**, syn Józefa i Karoliny z hr. Wodzickich, zmarł wczoraj w 49 roku życia.

Ks. Semeneńko, jenerał Zmartwychwstańców, wyjeżdża ze Lwowa w ciągu bieżącego tygodnia.

† **Bronisław Rakowiecki**, nauczyciel muzyki fortepianowej, zmarł w Samborze w 44 roku życia.

Nowa fundacja. Pani Teofila Łukowska — Warszawianka, od lat kilkudziesięciu mieszkająca w Rumunji — złożyła w ręce marszałka krajowego p. Zyblikiewicza 20.000 frnk., przeznaczając odsetki na jednorazowe co roku wsparcia dla dwóch osieroconych panienek, które zamierzają kształcić się w zawodzie praktycznym, przemysłowym lub gospodarskim. Rozdawnictwo przysługiwać będzie fundatorce, a następnie Wydziałowi krajowemu. Fundacja ma nosić nazwę „Malwiny i Teofili Łukowskiej", ku uczczeniu pamięci zmarłej przed rokiem jedynej córki fundatorki śp. Malwiny.

W archikatedrze ormiańskiej odbył się onegdaj ślub p. Henryki Teodorowiczówny z panem T. Szymanowskim ze Spas-wa. Związkowi pobłogosławił ksiądz arcybiskup Isaakowicz, który po dokonaniu obrzędu kościelnego wypowiedział do nowożeńców bardzo ładną przemowę.

Żart wyborczy. Winniśmy naszym czytelnikom wyjaśnienie tego faktu, dlaczego pan Karol Groman złożył wczoraj oba mandaty: członka Izby handlowej i członka Rady miejskiej. Winniśmy to wyjaśnienie nie dlatego, żeby ta rezygnacja mogła owym instytucjom jaką szkodę przynieść, ale że wywołaną został żarcikiem wyborczym. Na próbnem głosowaniu w Izbie handlowej w dzień przed wyborami, kiedy spiskowcy utrzymywali jeszcze w tajemnicy wybór pana Romanowicza, padło na pana Gromana — ni z tego ni z owego — 21 głosów.

Oczywiście ucieszył się niepospolicie p. Groman i odrazu ujrzał przed sobą otwierające się podwoje do wszystkich możebnych zaszczytów. W uroczych marzeniach widział już siebie posłem wpływowym, kierującym losami Austrji. W tem nazajutrz z różowego tego snu zbudził go ten fakt prozaiczny, iż podczas głosowania naprawdę ani jeden głos nie oświadczył się za nim. Gdy ogłoszono rezultat, p. Groman zbladł, a członkowie Izby parsknęli homerycznym śmiechem. Oczywiście uznał, że jego godność została obrażona i mandat złożył.

Neofitki. Oprócz Marji Bring z Wiktorowa, o której donieśliśmy, przyjęły dnia 3. b. m. w cerkwi świętego Jura chrzest święty według obrządku greckiego Anna Szmider z Bałuczyna i Marja Cymet z Zawadówki. Wszystkie trzy neofitki objawiły zamiar przejścia z wyznania mojżeszowego na łono kościoła katolickiego w dzień intronizacji metropolity Sembratowicza. Dodać należy, że na utrzymanie neofitek nie ma wyznaczonego żadnego funduszu, koszta te ponosi ks. metropolita — jak donosi *Mir* — z prywatnej swej szkatuły.

Z Izby sądowej. Oskarżony o morderstwo strażnik skarbowy Gałecki, zostanie na podstawie uchwały trybunału poddany ścisłej obserwacji psychiatrów. Rozprawę przeciw niemu odroczono z tego powodu.

Teatr. Wczorajszy drugi debiut p. Frenkla w roli Kapitana z komedji Abrahamowicza i Ruszkowskiego „Mąż z grzeczności", należy uważać za dość udały, zwłaszcza, że p. Frenkel miał do zwalczenia wspomnienie wybornego w tej roli p. Zboińskiego, i że artysta krakowski jakby się jeszcze nie czuł dość swobodnym na naszej większej scenie. Wybornie grał rolę tytułową jak zawsze, p. Kwieciński dzieląc z debiutantem i p. Stachowiczówną hojne oklaski licznie zgromadzonych widzów.

Pani Gostynska, utalentowana artystka „charakterystyczna" naszej sceny zamierza przenieść się na scenę warszawską.

Wystawa dzieł sztuki, której otwarcie zapowiedziano pierwotnie na dzień 1. czerwca, otwartą zostanie nieodwołalnie dnia 14. czerwca t. j. w nadchodzącą niedzielę w auli szkoły politechnicznej.

Popis uczniów głuchoniemych ze szkoły izraelickiej J. Bardacha przy ul. św. Stanisława, odbędzie się jutro w piątek o godzinie 11. przed południem.

Na prawosławie, według złożonej w gr. kat. konsystoru lwowskim deklaracji, zamierza przejść Teodor Dosynczyk, kupiec w Podhajcach wraz z całą rodziną.

Wypadki. Obłąkany Mendel Färber, przywieziony z Buczacza do Lwowa, celem umieszczenia w zakładzie dla obłąkanych, zniknął bez wieści z hotelu Katza. — Woźnica z browaru Lielienfelda przejechał onegdaj w południe 3-letnie dziecko kramarza Liliena.

Otwarcie wystawy warszawskiej odbyło się dnia 9 czerwca o godzinie 1-ej z południa. Aktu dokonał jw. jenerał-gubernator warszawski Hurko. Wysokiego dostojnika powitało u głównej bramy szerokie grono zarządu wystawy, wystawców, przemysłowców, wyższych urzędników i przedstawicieli inteligencji miejscowej. Jenerał-gubernatorowi towarzyszyła małżonka. Po zamienieniu słów powitalnych, ruszono w lewo ku pawilonowi przeznaczonemu dla Naczelnika kraju, któremu w pochodzie towarzyszył August hr. Potocki, podczas gdy p. jenerał-gubernatorowej towarzyszył p. Kiślański. W ślad po wstąpieniu dostojnych gości do pawilonu muzyka wojskowa, umieszczona na przeciwległej estradzie, odegrała hymn państwowy, podczas którego zdjęto reprodukcję fotograficzną z utworzonej do koła pawilonu grupy. Nastąpiło zwiedzenie wystawy przez jenerał-gubernatora. Wiele jeszcze kiosków i pawilonów nie zdążyło na czas przywdziać wszystkich szat odświętnych. Lokomobile syczą i huczą, rozlega się odgłos dzwonków i świstawek — wszędzie powiewają chorągwie i zielenią się girlandy. Konie i bydło już w komplecie. Wystawa zwłaszcza baranów przedstawia się nader ciekawie i pięknie.

Gradobiciem nawiedzone zostały gminy i obszary dworskie powiatu jasielskiego: Gorzyce, Łubno szlacheckie, Cieszyna, Stempina, Niewodna, Szufnarowa, Różanka, Pstrągówka, Zawadka i Załęże. W samej Pstrągówce strata wynosić ma 20.000 złr. Likwidację szkody zarządzono.

Z Halicza donoszą nam, że dnia wczorajszego w Załukwi (przysiołku halickim) wybuchł pożar, który w okamgnieniu zniszczył dwie zagrody włościańskie. Powodem stały się dzieci same zamknięte w chacie i bawiące się zapałkami. Jedno z dzieci poniosło śmierć w płomieniach, a matka tego dziecięcia srogo przypłaciła naganny zwyczaj zamykania dzieci samych w chacie, bo dostała pomieszania zmysłów.

Żyd antisemita, niejaki May grasuje w Berlinie i występuje na publicznych zebraniach. Jegomość ten mieni się doktorem, choć nigdy nie był w gimnazjum, a tem mniej ukończył studja uniwersyteckie. Siedział już cztery tygodnie za sprzeniewierzenie, a obecnie oskarżony jest o oszustwo.

Partja Stöckera zyskała w osobie pana Maya nieszczególny nabytek.

W Tokio (w Japonji) zaprowadzono ogródek fröblowski. Przełożoną jest panna Reszkówna, rodem z Poznania, sprowadzona z Berlina przez istniejące w Japonji towarzystwo opieki nad dziećmi.

Opera polska w Astrachaniu. Trupa operowa polska p. Łukowicza odśpiewała dnia 31. z. m. w Astrachaniu operę Moniuszki „Halkę". Z wyjątkiem bohaterki, której partję odśpiewała p. Uchtomska, i tenora p. Lubina, reszta śpiewaków wiele pozostawiała do życzenia, równie jak całość, którą oddano blado, a poczęści niedbale. Polacy, zamieszkali w Astrachaniu bardzo licznie uczęszczają na przedstawienia polskiej opery.

Anachoreta szczególnego rodzaju pojawił się w Bengalu. W największe zimna siadywał po pięć dni zanurzony w wodzie po szyję w drewnianej kadzi; teraz znowu od miesiąca siedzi zakopany w grobie, z którego tylko głowę wystawia dla przyjęcia pożywienia. — Okoliczna ludność uważa go za świętego.

Fabryka dynamitu będzie założoną w mieście Edynburgu na Węgrzech przez hamburskie towarzystwo akcyjne.

Wyścigi w Warszawie rozpoczęły się dnia 3. czerwca na polu Mokotowskiem. Mimo pogody udział publiczności był słaby.

W pierwszym „biegu otwarcia" (nagroda 500 rubli — 1½ wiorsty) pobiła „Mag" hr. Dobrogosta o dwie długości „Mizellę" p. Kronenberga, jako „licha trzecia" przyszła „Anna Mazowiecka" hr. Grabowskiego niemal równocześnie z „Nieporętem" hr. Potockiego. Ciekawym był bieg trzeci o „nagrodę majową" 500 rubli na metę 1½ wiorsty. Faworytem publiczności był „Kunigas" hr. Grabowskiego, który też do połowy bieg prowadził, druga szła „Pilawa" hr. Potockiego, trzecia „Sweet Morhm" p. Mysyrowicza. W drugiej połowie mety „Sweet Morhm" wysunęła się naprzód i zwyciężyła o kilka długości. Do ostatniego biegu z czterema przeszkodami (nagr. 200 rubli) stanęły „Gretchen" p. Rogozina, „Aveliar" p. Cyrykowa i „Vestris" p. Poklewskiego-Koziełły, który wśród oklasków publiczności bez wysiłku wziął metę.

Drugiego dnia wyścigów (w niedzielę 8. b. m.) udział publiczności był olbrzymi. W pierwszym biegu, do którego stanęły „Mag" L. hr. Krasińskiego, „Anna Mazowiecka", „Boruta" i „Mirella" pana Kronenberga, zwyciężyła znowu „Mag" i wzięła nagrody 500 rsr. O nagrodę „Concordia" 400 rsr. biegały „Armagnac" pana J. Reszkego, „Sierra" klacz pp. Orłowskiego i Reszkego, „Vale" klacz p. Orłowca, „Adversaire" ogier pana Kronenberga, i „Firlej" pana L. Grabowskiego — pierwszym był „Armagnac".

Nagroda „Sprzedażna" 300 rsr. przypadła klaczy pp. Wotowskiego i Reszkego „Kitchen-Maid", sprowadzonej z Francji; drugą była „Iskra" pana Orłowca; trzeci do mety przyszedł „Kunigas". — „Kitchen-Maid", która była zadeklarowaną na sprzedaż za 800 rsr. (najwyższa cena według warunków gonitwy) odkupioną została przez właścicieli z przewyżką.

Do ostatniego biegu z przeszkodami stanęły: „Pain d'épice" p. Grabowskiego i „Layard" p. Koziełły-Poklewskiego — pierwszy prowadzony przez wytrawnego dżokieja, wziął nagrodę.

We wtorek i czwartek ubiegłego tygodnia odbyły się w Moskwie na polu Chodyńskiem wyścigi z dość dobrym dla polskich koni rezultatem.

We wtorkowej gonitwie „wiosennej" dla trzylatków trzecim był „Prim" hr. Krasińskiego, z nagrodą rs. 200: „Garam" p. Dorożyńskiego pozostał bez miejsca.

W gonitwie o nagrodę borodyńską „Mandolina" p. Dorożyńskiego zyskała ledwie trzecie, „Mocarz" czwarte miejsce.

W następnej gonitwie „Meteor" Aug. hr. Potockiego był trzecim, a w czwartej „Wiktoria" p. Dorożyńskiego zdążyła równocześnie z „Braid-Maid" Jakowlewa, lecz nagrody nie otrzymała, gdyż właściciel nie zgodził się na powtórną próbę.

W czwartkowej gonitwie „Trzechgórnej" dla trzyletnich klaczy „Hyppia" hr. Krasińskiego dostała 445 rs. tytułem drugiej wygranej.

Czwartą gonitwę z nagrodą rs. 810 wygrał „Gonzalo" p. Dorożyńskiego, pobiwszy dwóch przeciwników.

W niedzielę zwyciężył „Prim" hr. Krasińskiego.

ROZMAITOŚCI.

— Innowacje w uzbrojeniu armji. *Pol. Corr.* podaje z pod fachowego pióra o najnowszych zmianach w uzbrojeniu armji austrjackiej, artykuł następujący:

Od przeszło czterech lat przyjęto stal bronzową jako materjał do nowo wyrabianych dział polowych i fortecznych, t. j. dział ciężkich 12, 15 i 18 centymetrowego kalibru. W najnowszych czasach powiodło się rozszerzyć zastosowanie świetnego wynalazku Uchatiusa, mianowicie i do dział oblężniczych. Sporządzone zostały 15 centymetrowe ciężkie działa oblężnicze z spiżu Uchatiusa, a próby odbyte pod Feliksdorfem dały tak świetny rezultat, że wprowadzenie nowych dział do systemu uzbrojenia armji austrjackiej nie ulega żadnej wątpliwości. Z jednego takiego działa wystrzelono przeszło 1.200 pocisków, bez wywołania znaczniejszej zmiany w wydrążeniu armaty. Celność na 1.900 metrów jest wyborna, a działanie pocisków pustych również jak bomb Shrapnela i kartaczy odpowiada najświetniejszym rezultatom nowoczesnej sztuki wojennej. Na uwagę zasługują też próby z składanemi 7 centym. kalibru działami górskiemi, które również jak się zdaje niebawem będą wprowadzone do systemu uzbrojenia.

— Rewolta baletowa. Nowi dyrektorowie paryskiej opary (Ritt i Gailhard) — znalazłszy, że roczny wydatek 30.000 fr. na trzewiczki dla baletniczek jest za wysoki, zamówili trzewiki w Medjolanie u fabrykanta, który policzył tylko 3 fr. 25 ct. za parę, podczas gdy fabrykanci paryscy liczyli po 5 fr. 50 ct. Skoro transport nadszedł, damy z baletu podniosły bunt, utrzymując, że w tych „chodakach" tańczyć nie mogą. Wtenczas dyraktorowie wzięli się na sposób. W najgłębszej tajemnicy posłali fabrykantowi włoskiemu modele paryskie i zamówili nowy transport, a paniom z baletu powiedziano, że już tym razem będą tańczyły znowu w wyrobach paryskich. Gdy nowy transport rozdano, wszystkie były zachwycone elegancją. Ale rzecz się wydała niebawem i znowu wszystkie ostentacyjnie potępiły ten wyrób, i do dziśdnia rewolucja w szeregach kordebaletu trwa upornie. Co to może patrjotyzm!...

— 333 lat mają razem czterej najznakomitsi ludzie dzisiejszych Niemiec, a mianowicie: historyk Ranke liczy lat 90, cesarz Wilhelm 88, feldmarszałek Moltke 85, a ks. Bismark 70.

— Kardynał arcyb. Paryża msgr. Guibert wydał do proboszczów swej dyecezji okólnik, w którym — podnosząc, że bezbożna filozofja już po raz trzeci obecnie sprawia, że Paryż jest pozbawiony swej świętej patronki, a wszystkie umysły uczciwe i pobożne czują potrzebę pojednania się z Bogiem przez korne modlitwy — nakazał na zeszłą niedzielę we wszystkich kościołach odprawienie następujących modłów: „Miserere", trzykrotne „Parce Domine", trzykrotne wezwanie „Sancta Genovefa, ora pro nobis" i „Elegit eam", wreszcie „Effunde super nos" na obchód święta patronki.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 10 czerwca. Wiedeń; okowita per 19.000 lit., procent 28·25 do 28·50 złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 8·84—8·86 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 12·75 do 12·87 złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec. maj) 171·— m., żyto —·— m., spirytus 22·80, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 74·25 fr.

Wiedeń 9. czerwca.

(Di) Porażka, jaką poniósł wczoraj gabinet Gladstona w parlamencie angielskim jest ważnem zdarzeniem politycznem, mogącem pociągnąć za sobą doniosłe skutki.

Tak przynajmniej pojęła ją dzisiejsza giełda i dla tego tendencja, jeszcze z początkiem targu tak ożywiona, osłabiła się wkrótce bardzo dotkliwie.

W Berlinie znanem było to zdarzenie prędzej, niż tu i dla tego kursa ztamtąd przysłane opiewały wcale nie zadowalniająco. Depesza *Daily News* o niewątpliwej dymisji ministerjum spotęgowała jeszcze bardziej znaczenie tego wypadku. Ogólna obawa, że torysi przyjdą do steru i polityka Anglji względem Rosji zamieni się w ofenzywę, opanowała spekulację. Wśród takich okoliczności reakcja była zupełnie naturalną i konieczną.

Papiery bankowe, prawie bez wyjątku, pozostały w tyle po za kursami wczorajszemi jedynie uniony nieco się podniosły.

Na targu transportowym uderzającą była dobra postawa akcyj czerniowieckich, co od ich stanu w kilku dniach ostatnich i ogólnej dążności reakcyjnej dnia dzisiejszego mocno odbijało. Natomiast Ludwiki trzymały się słabo, podobnie jak staatsbahny, lombardy i inne. Lloydy poszły również w dół, o nordbahny dopytywano się dość silnie, lecz jak się zdaje, w ich kursie zeskontowana jest już dywidenda za rok ubiegły. Albiony i tureckie akcje tytoniowe stały dziś znowu gorzej; renty z początku bardzo słabe, wzmogły się później dość znacznie i tylko węgierska złota wykazuje ubytek ¼ procent.

Dewizy i waluty niezmienione.

Ciągle trwające niezwykłe upały, częściowo zaś może także polityczne wiadomości przyczyniły się do tego, że tendencja targu zbożowego się wzmocniła.

Pomimo to jedynie tylko pszenica jesienna poszła nieco w górę i stoi obecnie 9·10 9·12.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Zadar 11. czerwca. Z kurji miast wybrani posłami: w Zadarze poseł sejmowy Supuk (1130 gł.) przeciw Lapennie (836), w Splicie (Spalato) dyrektor szkoły realnej Borcic (791) przeciw hr. Bonda (525). Obaj wybrani należą do partji narodowej.

Tryest 11. czerwca. Posłem z Izby handlowej wybrany Vucetich.

Londyn 11. czerwca. Królowa powróci prawdopodobnie z końcem przyszłego tygodnia do Windsoru.

Londyn 11. czerwca. *Times* dowiaduje się, że królowa warunkowo przyjęła dymisję gabinetu.

Standard sądzi, że królowa poruczy ewentualnie utworzenie gabinetu w pierwszej linji Northcote'owi, a Salisbury zgadza się na to, aby Northcote stanął na czele gabinetu konserwatywnego.

Londyn 11. czerwca. Doniesienie *Standarda*, iż Gladstone odjechał do Balmoral, jest nieuzasadnione, bo Gladstone jest jeszcze tutaj.

Mówią, że królowa przyspieszy swój powrót, aby się osobiście porozumieć z poprzednimi ministrami konserwatywnymi.

Eveningstandard jest upoważniony do oświadczenia, że jeżeli królowa powoła konserwatystów, przewódzcy stronnictwa tego są gotowi do złożenia gabinetu.

Paryż 11. czerwca. *Temps* konstatuje, że rząd egipski chciał uwzględnić protesty przeciw nieprawnej redukcji kuponów i oznajmił to konsulom, jednak Baring przeszkodził ogłoszeniu dekretu unieważniającego powyższą redukcję.

Madryt 11. czerwca. Wczoraj zachorowały 4 osoby na cholerę, jedna umarła. Panuje wielkie rozdrażnienie, wiele rodzin odjeżdża z pośpiechem.

Konstantynopol 11. czerwca. Okręty przychodzące z hiszpańskich portów nad morzem Śródziemnem, podlegają ścisłemu zastosowaniu regulaminu cholerowego z r. 1867.

Port-Said 11. czerwca. W środku kanału Suezkiego w pobliżu Cantaras najechał parowiec „Melville" na duży stary statek, zajęty czyszczeniem dna kanałowego. Statek ten rozbił się i utonął. W skutek tego przejazd przez kanał jest wielce utrudniony, a może i całkowicie zostanie wstrzymany.

Telegramy „Przeglądu"

na własnym drucie.

Czerniowce 11. czerwca. Ponieważ w okręgu gmin wiejskich Radowce-Solka-Suczawa-Gurahumora-Kimpolung-Dorna, wybrany posłem minister br. Pino, złożył ten mandat, więc zarządzony został przez ministerstwo spraw wewnętrznych za pośrednictwem rządu krajowego wybór uzupełniający, który się odbędzie dnia 17. czerwca br.

Wiedeń 11 czerwca. Pisma liberalne zapowiadają już dzisiaj zawziętą walkę przy sprawdzaniu wyborów, zwłaszcza polskich mandatów z gmin wiejskich wschodniej Galicji, a szczególnie zwracają swe ataki przeciw mandatowi hr. Romana Potockiego. *N. Fr. Pr.* pisze, że protest wniesiony przeciw wyborowi hr. Romana Potockiego zawiera tyle ciężkich wykroczeń przeciw ustawie, że o unieważnieniu tego wyboru nie można wcale wątpić. Inne protesty wyborcze Rusinów — powiada ona — zawierają również na punkcie nieprawidłowości bardzo pouczający materjał.

Wiedeń 11 czerwca. Odrzucenie prośby wniesionej przez tutejsze towarzystwo „Urna" do ministerstwa spraw wewnętrznych o zezwolenie na palenie zwłok, w razie, gdy tego kto sobie życzy, nastąpiło, jak potwierdza pewna korespondencja urzędowa, głównie ze względu na przeszkody kościelne, jakkolwiek niewątpliwie także i karno-prawne powody były przy odmowie wzięte pod rozwagę. Jak można wnosić z ogłoszonego właśnie dekretu ministerjrlnego, rząd także na przyszłość nie jest skłonny do wniesienia w Radzie Państwa przedłożenia do ustawy zezwalającej na palenie zwłok.

Wiedeń 11 czerwca. Specjalny korespondent *Pol. Corr.* z Petersburga roztrząsa obecne stosunki Rosji do innych mocarstw europejskich i wyraża się specjalnie o stosunku do Austrji w następujący uwagi godny sposób: „Nie od dzisiaj Rosja pragnie, aby Austro-Węgry były jej przyjacielem i ją za przyjaciela uważały. Wprawdzie zdarzały się czasem pewne przerwy w tych dobrych stosunkach, jednak przyczyną ich były zawsze raczej usiłowania stronnictw, niż ogólnie panujące usposobienie. Świętej pamięci cesarz Aleksander II dochował cesarzowi Franciszkowi Józefowi I serdeczną przyjaźń do zgonu i przelał ją także na swego następcę a w głębokim i silnym charakterze Aleksandra III nie ma miejsca dla chwiejności. Od kiedy hr. Kalnoky dzierży ster spraw zagranicznych Austro-Węgier, nadzieja utrzymania tej przyjaźni jeszcze bardziej się wzmocniła".

Wiedeń 11. czerwca. *Neue Fr. Pr.* jest wysoce zadowolniona ze zwycięztwa Kallira, będącego do niedawna, jak wiadomo, w dość blizkich z tem pismem stosunkach. „Wprawdzie — pisze *Nowa Presse* — udało się machinacjom Polaków wyprzeć p. Kallira z prezydjum Izby handlowej brodzkiej i zastąpić go p. Alfredem Hausnerem, jednak przy wczorajszym wyborze do Rady państwa przecież wyszedł p. Kallir.

„Cieszymy się z tego — pisze to pismo dalej — albowiem żywioł niemiecki w Galicji, którego istnieniu daremnie usiłują zaprzeczyć Polacy, będzie miał przynajmniej jednego zastępcę w Izbie posłów, — niestety tylko „jednego," podobnie jak 2½ miliona liczący naród ruski."

Wiedeń 11. czerwca. *W. Allg. Ztg.* podaje następujący telegram z Petersburga: Dochodzenia policji politycznej wykazały, że w obozie nihilistycznym nastąpiło rozdwojenie. Większość zarzuciła program terrorystyczny i czyni pokojowe przygotowania do rewolucji za pomocą gazet, pism ulotnych i odezw; mniejszość, inspirowana przez anarchistów paryskich i genewskich, prowadzi dalej propagandę w Małej Rosji za pomocą postrachu i przygotowuje zamach dynamitowy. Najznakomitsi przewódzcy tej mniejszości, Mokrijewicz, Kowalenko i żyd Solomowicz, zostali w Kijowie i Charkowie aresztowani.

Grac 11. czerwca. Na wniosek sekcji prawniczej uchwaliła Rada miejska wnieść rekurs do ministerjum przeciw rozporządzeniu namiestnika co do procesji Bożego Ciała, albowiem rozporządzenie to wkracza w autonomję gminy.

Rzym 11. czerwca. Z powodu przesilenia gabinetowego w Anglji twierdzą w kołach z rządem w bliskich zostających stosunkach, iż Włochy mogą spokojnie wyczekiwać dalszych wypadków, albowiem Salisbury miał sposobność przed dwoma miesiącami dać Manciniemu zadowalniające wyjaśnienia o zamiarach torysów względem Italji.

Londyn 11. czerwca. Kursują już rozmaite listy nowego gabinetu konserwatywnego. Prezydjum ma objąć Northcote, Salisbury sprawy zagraniczne, Hicks Beach finanse, a lord Churchill ma być upatrzony na sekretarza stanu dla Indyj. Inne posady mają być obsadzone przez byłych kolegów Beaconsfielda.

Dzisiaj publikowano depeszę generała Wolseleya, w której on potępia zaniechanie planu zgniecenia Mahdiego w pobliżu Chartumu i nazywa opuszczenie prowincji Dongoli dla Anglji i Egiptu wielce niebezpiecznem.

Petersburg 11. czerwca. (>) We wschodnim Kaukazie było silne trzęsienie ziemi. Miasteczko Sikuch, leżące na północnym zachodzie od miasta Derbentu w oddaleniu kilku wiorst, zginęło pod ziemią wraz z wszystkiemi domami, rzeczami i inwentarzem. Większość mieszkańców uratowała się ucieczką. W całej tej okolicy nastąpiła zupełna zmiana konfiguracji gruntu. Na miejscu grzbietu Chantil powstała przepaść. Straty obliczają na kilkanaście miljonów.

W Charkowie, w piecu prywatnego mieszkania, odkryto skład wybuchowych materjałów. Zrobiono próbę burzącej ich siły za miastem, w miejscu odludnem. Jeden nabój, włożony w środek pnia wiekowego drzewa i zapalony, rozerwał drzewo na dwoje i górną jego część odniósł na odległość wiorsty. Chemicy nie zbadali jeszcze z czego się składają te materjały.

Uczniów, którzy skończyli „Szkołę Komunikacji", wysłano wszystkich z podwójną pensją do budowy kolei Zakaspijskiej. Tylko sześciu żydów, którzy równocześnie z innymi uczniami skończyli kurs, nie przyjęto do państwowej służby.

Upadek Gladstone'a sprawił trudne do określenia wrażenie. Chwilowo zapanowało milczenie. P. Giers udał się do cara do Peterhofu. Spodziewano się tego upadku, ale nie tak prędko i dla tego przewlekano układy. Eskadrze kontradmirała Piłkina, która miała właśnie rozpocząć programową podróż przez ocean, kazano zostać w fińskiej zatoce. Na naznaczoną radę ministerjalną car przybędzie do Petersburga.

Berlin 11. czerwca. Z Petersburga piszą do *Kreuzzeitung*, że tam się obawiają, iż przyjście do steru gabinetu torysowskiego pociągnie za sobą utrudnienie rokowań dyplomatycznych i ponowne zbliżenie się Anglji do Austrji i Turcji.

Wybory.

Kraków 11. czerwca. Z kurji wielkiej posiadłości okręgu krakowskiego, wybrany został posłem profesor dr. Michał Bobrzyński, 40 głosami na 44 głosujących.

Lwów. Stanisław Starzyński został wybrany 31 głosami na 32 głosujących.

Rzeszów. Stanisław Madeyski jednogłośnie 69 głosami został wybrany.

Tarnów. Głosujących 56. Edward Dzwonkowski otrzymał wszystkie głosy.

Żółkiew. Głosujących 94. Roman Szymanowski otrzymał 52, Mieczysław Mniszek 42.

Wybrany p. Roman Szymanowski.

Przemyśl. Głosujących 46. Stanisław Wysocki 30, Stanisław hr. Michałowski 14.

Wybrany Stanisław Wysocki.

Tarnopol. Głosujących 106. August hr. Starzeński otrzymał 56, dr. Klemens Żywicki 48 głosów, Ignacy Mochnacki 1 głos, dr. Juljan Czerkawski 1 głos.

Wybrany zatem August hr. Starzeński.

Jaworów. Głosujących 67. Seweryn Smarzewski otrzymał 38, Henryk Lewicki 29 głosów.

Wybrany Seweryn Smarzewski.

Stanisławów. Głosujących 53. Wojciech hr. Dzieduszycki otrzymał 52 głosów.

Stryj. Głosujących 72. Apolinary Hoppen otrzymał 28. Zygmunt br. Romaszkan 24, Stanisław Matkowski 20 głosów.

W ściślejszem głosowaniu Apolinary Hoppen otrzymał 42, Zygmunt br. Romaszkan 26 głosów.

Wybrany p. Apolinary Hoppen.

Kolomyja. Głosujących 90. Jakób br. Romaszkan otrzymał 54. Stanisław hr. Dzieduszycki 36 głosów,

Wybrany Jakób br. Romaszkan.

Przyjechali do Lwowa

dnia 11. czerwca 1885.

Hotel George'a: Pp. A. br. Künsberg Langenstadt z Ustrzyk, W. Osławski z Paryża, P. Zemczyszników z Rosji, F. Szlachtowski z Krakowa, dr. J. Rosenblatt z Krakowa, K. Wolf z Wiednia.

Hotel Angielski: Pp. A. hr. Łoś z Wiednia, A. Punicki z Brzozowa, J. Kwieciński z Sokala, F. Marmorosz z Olesina, S. Szyrnański z Kalnikowa.

Hotel Francuski: Pp. Doktor T. Gluziński z Krakowa, dr. Węgrzynowski z Rohatyna, M. Brukner z Rudnik, J. Back z Wiednia.

Hotel Langa: Pp. H. Krämer z Wiednia, L. Rosset z Wiednia.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 10. Czerwca.

	płacą	żądają
4²/₅% Renta papierowa austr.	82 50	82 65
4²/₅% „ srebrna „	83 05	83 25
4% „ złota „	108 10	108 30
5% „ papierowa (marcowa)	98 50	98 65
4% „ złota węgierska	98 60	98 75
5% „ papier. węgierska	92 82	92 95
4¹/₂% Ostbahnowe obligi	98 15	98 40
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	— —	— —
3⁸/₁₀% Losy z r. 1854 po 250 m. k.	126 75	127 25
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	139 —	139 50
4% „ „ 1860 „ 100 „	140 —	140 50
„ „ 1864 „ 100 „	167 50	168 —
„ „ 1864 „ 50 „	165 50	166 —
Losy Como-Renten za sztukę	43 —	45 —
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	101 50	102 —
Galicyjskie „ „ „	101 50	102 —
Akcje bankowe.		
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	98 90	99 30
Boden-Credit austrjacki . 200 „	236 —	236 50
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	287 50	287 80
„ Bank węgierski . 200 „	287 —	287 50
Depositen-Bank . . . . 200 „	195 —	196 —
Escompt Gesell. niż. astr. 500 „	586 —	590 —
Länderbank . . . . . 200 „	96 —	96 25
Austr.węg. Banku . . . 600 „	859 —	861 —
Unionbank . . . . . 100 „	78 50	79 —
Verkehrsbank ogólny . . 140 „	144 25	145 —
Wied. Bankverein . . . 100 „	102 —	102 50
Akcje kolejowe.		
Albrechta . . . 200 złr. bez%	— —	— —
Alföld-Fiume . . 200 „ 5%	185 —	185 50
Donau-Dampfs.-Ges. 525 „ „	460 —	462 —
Elżbieta . . . . . 210 „ „	237 75	238 25
Linz-Budweis . . 200 „ „	— —	— —
Salzburg-Tyrol . . 200 „ „	200 50	201 50
Ferdynanda-Nordb 1050 „ „	2442	2447
Fanciszka Józefa . 200 „ „	211 —	211 50
Gal. Karola Ludwika 210 „ „	243 75	249 25
Kozycko-Oderberg 200 „ 4%	148 25	148 75
Lwowsko-Czer.Jaska 200 „ 5%	227 75	228 —
Nordowest austr. . 200 „ „	167 50	168 —
„ Elbethal Lit.B. 200 „ „	164 25	164 75

	płacą	żądają
Rudolfa. . . . . 200 złr. 5%	184 25	184 75
Siedmiogrodzka I. . 200 „ „	184 —	184 50
Staats-Eisenb.Ges. . 200 „ „	297 —	297 25
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	138 —	138 50
Theisbahn (Cisańska) 200 „ „	251 50	252 —
Węg. gal. Łupkow . 200 „ „	176 —	176 50
„ Nord-Ost . . 200 „ „	173 75	174 25
„ Westbahn . . 200 „ „	167 75	168 25
Listy zastawne.		
4¹/₂% Banku krajowego . .	— —	— —
4¹/₂% Bod. Cred. allg. złotem płat.	124 —	124 50
4¹/₂% „ „ „ papier. 50 lat	99 75	100 25
3% prem. Bod. Credit. allg. . .	98 —	98 50
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99 75	100 —
7% Listy dłużne „ 20 lat	101 75	102 50
6% Zakł. kred. krak. . . 36 lat	99 75	100 —
5¹/₂% „ „ „ srebr. 36 lat	— —	— —
4% Gal. Tow. kred. ziem.	90 60	91 20
5% „ „ „ „ nowe 37 lat	99 75	100 —
4% „ „ „ „ „ 41 lat	89 —	— —
6% „ Bank hipot. lwowski . .	101 40	101 90
5% „ „ „ „ prem.	99 25	99 50
5% „ „ „ „ 40 lat	97 —	97 50
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	103 —	103 20
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	98 50	— —
5¹/₂% Węg. Instyt. Bod.-Credit .	102 50	103 50
4% „ Bank Hip. prem. . .	101 —	— —
Priorytety kolejowe.		
Albrechta . . . . 300 złr. 5%	99 80	100 10
Alföld-Fiume . . . 200 „ „	100 —	100 50
„ „ Em. 1874 200 „ „	99 75	— —
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	110 50	111 25
Elżbiety za 200 Mrk. opod. . .	113 —	113 50
„ za 200 Mrk. nie opod. .	120 70	121 10
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	106 —	106 50
„ Mor.-Szląz. linia 1871/2 5%	104 75	105 —
„ poż. 1876 r. 100 złr. 5%	106 25	— —
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	92 30	92 70
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. 4¹/₂	100 —	100 40
„ Jarosław 300 „ „	99 25	99 50
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	100 80	101 30
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10% p.)	82 15	82 65
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	89 —	89 25
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	103 75	104 25
„ „ Lit. B. 200 „ „	102 70	103 20

	płacą	żądają
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	128 —	— —
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	88 30	88 60
„ Salzkam. gut. zł. 200 m. „	118 —	118 50
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	98 80	99 30
Staatseisenbahn . . 500 fr. 3%	189 —	189 50
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	150 75	151 25
„ „ 200 złr. 5%	126 75	127 25
Theissb.-Gesell. . 1000 „ „	107 —	— —
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	99 80	100 10
„ „ II Em. 200 „ „	98 25	98 75
„ Nordost . . . 300 „ „	98 70	99 10
„ „ złotem . 200 „ „	130 —	— —
„ Westbahn . . 200 „ „	99 50	100 —
„ „ Em. 1874 200 „ „	98 50	99 50
Losy.		
4% Donau Regul. . . złr. 100	114 —	115 —
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	125 —	125 50
„ Węgierskie . „ 100	115 —	115 50
3% „ Tureckie . . fr. 400	21 25	21 50
Kredytowe . . . . . złr. 100	175 —	175 50
Clary . . . . „ 40	42 75	43 25
4% Donau-Dampfsch. „ 105	113 —	114 —
Insbrucku . . . . . „ 20	18 75	19 25
Keglewicha . . . . „ 10	19 —	19 50
Krakowskie . . . . „ 20	18 —	18 50
Ofner (miasta Budy) . „ 40	45 50	46 50
Palfy . . . . „ 40	39 50	40 —
Rudolfa . . . . . . „ 10	17 —	18 —
Salma . . . . „ 40	54 —	54 50
Salzburgskie . . . . „ 20	23 —	23 75
St. Genois . . . . . „ 40	48 —	48 75
Stanisławowskie . . . „ 20	24 —	24 75
4¹/₂% Tryesteńskie . „ 100	131 —	132 —
4% „ . „ 50	68 —	68 50
Waldsteina . . . . . „ 20	28 75	29 25
Windischgrätza . . . „ 20	36 75	37 25
Cisańskie	116 80	117 20
Czerw. krzyża	14 85	15 10
Węg. Czerw. Kryża	9 —	9 20
Serbskie	30 20	30 70

Warszawa 10. Czerwca.

	rb. kp.	rb. kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	— —	99 80
kupon	— —	232¹/₆
4% Listy likwidacyjne	— —	89 60
kupon	— —	8⁸/₉

Lwów. Z Izby handlowej, 11. Czerwca 1885.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	248 25	251 50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	226 —	229 50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	284 —	288 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	230 —	235 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	99 65	100 65
„ „ „ 4 „ „	91 —	92 50
„ „ „ 5 „ okres.	99 65	100 65
„ „ „ 4 „ „	88 40	89 40
Banku krajowego 4¹/₂ % w. a.	91 25	92 25
„ hyp. galic. 6 „ „	101 35	102 35
„ „ „ 5 „ „	96 70	97 70
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	98 70	99 70

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	57 —	59 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2¹/₂% „	57 —	59 —

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	101 15	102 15
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	97 —	98 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102 75	104 —
„ „ „ 1883 4¹/₂ % „	90 75	91 75

5. Losy.

Losy miasta Krakowa . .	18 —	20 —
„ „ Stanisławowa . .	22 50	24 50

6. Monety.

Dukat holenderski . . .	5·77	5·87
Dukat cesarski	5·80	5·90
Półimperjał rosyjski . .	10·14	10·24
Rubel rosyjski srebrny .	1·54	1·64
„ „ papierowy .	1·24³/₄	1·26³/₄
100 marek niemieckich .	60·55	61·30

Teatr i widowiska.

Teatr hr. Skarbka:

Dziś: *Malek* tragedja w 5 aktach K. Brzozowskiego, pierwszy występ p. Rygiera, artysty sceny krakowskiej.

Jutro: Teatr zamknięty.

Cyrk: Dziś wielkie przedstawienie, początek o godzinie 8.

Muzeum zakładu narodowego Ossolińskich od godziny 10 do 1 codziennie; po południu zaś od 3 do 5 we wtorek i piątek. Wstęp wolny.

L. 952/szk.

Konkurs.

Niniejszem ogłasza się konkurs na następujące posady prowizoryczne, które będą opróżnione od 1 września 1885 Przy szkole wydziałowej męzkiej w Przemyślu, posada tymczasowa dyrektora z płacą 860 złr. dodatkiem za kierownictwo 200 złr. i wolnem pomieszkaniem.

Przy szkołach nowo zorganizowanych etatowych z płacą 300 zł. i wolnem mieszkaniem w Hujsku, Przedzielnicy, Krościenku; przy szkołach nowo zorganizowanych filialnych z płacą 250 zł. i wolnem pomieszkaniem Sierakościach, Jureczkowej, Liskowatem; przy szkołach dawniejszych w Poździaczu (etatowej) i przy filialnych w Nowosiółkach, Rożenbergu (z. j wykłniem;) przy szkole dwuklasowej w Rybotyczach (z. j. wykł. pol.) z płacą 300 złr. (posada młodszej nauczycielki). Wreszcie posady nadetatowe młodszych nauczycieli lub nauczycielek w Medyce i Murawicy z jez. wykł. polskim z płacą 240 i 200 złr. i wolnem pomieszkaniem.

Podania należycie udokumentowane, wnosić należy za pośrednictwem władz przełożonych najdalej do 10 lipca 1885.

Przemyśl dnia 6 Maja 1885.

C. k. Rada szkolna okręgowa.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej. Z drukarni Pillera i Spółki.